



PS

MARZEC
03/2023 (319)

PISMO
ŚWIĘTE

BLISKO CIEBIE JEST SŁOWO

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE W GDAŃSKU

ŻYCIE CHRZEŚCIJANINA TO ŻYCIE SŁOWEM



Kontynuujemy temat, rozpoczęty PS ze stycznia 2018 i obecny też w poprzednim, lutowym numerze. W tym miesiącu piszemy o tym, jak Słowo Boże jest (powinno być) obecne w życiu chrześcijanina.

Pastor w swoim felietonie zwraca uwagę na fundamentalne przesłanie Jezusa i nauki apostoelskiej o konieczności trwania w Słowie Bożym i strzeżenia go w swoim życiu. Jakie są tego konsekwencje? Warto o nich pamiętać.

Ja zadałem cztery pytania o nasz stosunek do Biblii, Gabriel krótko podsumował jak bardzo Słowo Boże (czyli w tamtym czasie pisma Starego Przymierza, znajdujące się kanonie żydowskim) obecne jest w Dziejach Apostoelskich. Zamieściliśmy także tekst Johna Pipera o miłości do Słowa.

O tym jak żywe, skuteczne i obecne jest ono w służbie dla Boga, w służbie misyjnej, napisała Natalia Mordawska, opisując swoje doświadczenia w misji na Madagaskarze. Biblia nieustannie jest wykorzystywana w sztuce, także filmowej. Postanowiliśmy poświęcić uwagę dwóm filmom. Magdalena Piech kontynuuje analizę głośnego ostatnio serialu „The Chosen”, o którym pisaliśmy już w październiku 2022. Ja napisałem także recenzję obrazu „Maria Magdalena”. W obu przypadkach warto zaobserwować na ile Słowo Boże inspiruje twórców, ale także na ile są mu wierni. W ramach cyklu „Sylwetki zborowe” prezentujemy wywiad z siostrą Marzeną Mikulską.

Zachęcam do ponownego zgłębienia tematu, bliskiego chyba nam wszystkim. Jeżeli przedstawione w poprzednich „tematycznych” numerach prawdy nie dotknęły nas, to może „do trzech razy sztuka”?

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - A jednak warto!	3
TEMAT NUMERU - BLISKO CIEBIE JEST SŁOWO	
Cztery pytania o czytanie Biblii - Jarosław Wierchołowski	4
Słowo w Dziejach - Gabriel Košetka	8
Słowo Boże w walce o radość - John Piper	8
Słowo Boże na Madagaskarze - Natalia Mordawska	10
Biblia na ekranie	
O „The chosen” nie do końca obiektywnie - Magdalena Piech	20
Maria Magdalena. Portret samotnego Jezusa w zimnym krajobrazie - Jarosław Wierchołowski	25
SYLWETKI ZBOROWE - Marzena Mikulska	27
KRONIKA ZBOROWA	30
KOMUNIKATY	34
OBRONA WIARY - o książce „Jak dzielić się wiarą. Apologetyka w świetle krzyża”	36

A jednak warto!

Marian Biernacki



Jedną z najchętniej przybieranych nazw przez lokalne społeczności chrześcijańskie na całym świecie jest "Filadelfia". Poniżej dlatego, że z grecka to

słowo znaczy 'bratnia miłość' lecz głównie chyba dlatego, że z grona siedmiu zborów z Księgi Objawienia, jest to zbor, któremu Chrystus Pan nie postawił najmniejszego zarzutu. Z krótkiego raportu pokontrolnego dowiadujemy się, co wyróżniał zbor w Filadelfii. Otóż Jezus dwukrotnie pochwalił go za wytrwanie w posłuszeństwie Słowu Bożemu.

Wiem o twoich czynach. Oto sprawiłem, że drzwi stoją przed tobą otworem. Nikt nie zdoła ich zamknąć. Wiem, że niewielką masz moc. A jednak zachowałeś moje Słowo i nie zaparłeś się mojego imienia [Obj 3,8]. A ponieważ zachowałeś moje słowa o wytrwałości, Ja zachowam cię przed godziną próby, która nadejdzie na cały zamieszkały świat, aby doświadczyć mieszkańców ziemi [Obj 3,10].

Zbor w Filadelfii nie miał na swoim koncie spektakularnych aktów nadprzyrodzonej mocy ani heroicznego poświęcenia lub męczeństwa. Można wnioskować, że tamtejsi wierzący raczej postavili sobie za punkt honoru, zgodnie z apostołskim zaleceniem **żyć spokojnie, pilnować swych spraw i utrzymywać się z własnej pracy** [1Ts 4,11]. I najwidoczniej to, że w posłuszeństwie Słowu Bożemu **ciche i spokoj-**

ne życie wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości [1Tm 2,2] na tyle spodobało się Panu, że nie tylko powiedział im kilka miłych słów, ale też postanowił ich ochronić od nadchodzącego nieszczęścia.

Trzymanie się i przestrzeganie Słowa Bożego ma wielkie znaczenie w oczach Bożych. **Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie** [Jn 8,31] - powiedział Pan. Dzisiaj czytałem, że gdy ktoś z tłumu próbował gloryfikować matkę Jezusa za fakt, że Go urodziła i wykarmiła, **On zaś rzekł: Błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go** [Łk 11,28]. Niekoniecznie będziemy czynić cuda i ich doświadczać w tym króciutkim życiu, ale wszyscy jesteśmy zobowiązani głosić całą prawdę o Bogu, nie wykraczając poza granice ewangelii Chrystusowej. O Janie Chrzcicielu czytamy, że **Jan wprowadził żadnego cudu nie uczynił, ale wszystko, cokolwiek Jan o Nim powiedział, było prawdą** [Jn 10,41] i to była jego wielka wartość w odróżnieniu od wielu innych proroków.

Nie wszystkie społeczności dzisiaj nazywające się Filadelfią, zachowują Słowo Boże. Nie każdy, kto do mnie mówi: **Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie** [Mt 7,21] - powiedział Chrystus Pan. **Dlaczego mówicie do mnie: Panie, Panie, a nie czynicie tego, co mówię?** [Łk 6,46]. Zbor z Filadelfii spotkał się z wielkim błogosławieństwem ze strony Pana. I my możemy się nim cieszyć, jeżeli będziemy trzymać się Słowa Bożego i trwać w nauce apostołskiej. ■

Cztery pytania o czytanie Biblii

Jarosław Wierchołowski

Biblia jest zbiorem 66 natchnionych przez Ducha Świętego ksiąg, spisanych w 3 językach przez około 40 autorów na przestrzeni 1500 lat! Pomimo różnorodności stylów i form literackich, Biblia zawiera jedno spójne poselstwo o Bożym Królestwie i zbawieniu ludzi przez wiarę w Jezusa Chrystusa, Bożego Syna, który stał się człowiekiem. Tyle zwięzła definicja. Jednak dotyczy ona wyłącznie samej Księgi. To co my z nią „robimy” to już zupełnie inna kwestia.

Dlaczego?

To chyba podstawowe pytanie, na które odpowiedzieć musi sobie każdy. Po co czytać?

Choć wydaje się, że odpowiedź chrześcijan jest oczywista (bo to słowa samego Boga), to niestety nie jest to odpowiedź wyczerpująca. Wiele osób czyta Biblię (choć może bardziej wertuje, albo wytapuje cytaty z kazań) tylko po to, by znaleźć w niej coś dla siebie. „Jestem taki zdołowany, muszę znaleźć coś, co mnie pokrzepi” – mówią tacy chrześcijanie. No i potem mamy na kontach facebookowych, na ścianach w domach, na zakładkach w książkach, takie pokrzepiające wersety, wyrwane z kontekstu. „Wyrwywającego” nie interesuje fakt, że dane słowa były w Biblii skierowane przez Boga (najczęściej za pośrednictwem proroka) do jakiejś konkretnej postaci biblijnej, w konkretnym czasie i sytuacji.

Cytatem, z którym „zderzam się” bardzo często właśnie na facebooku są słowa „Słyszałem twoją modlitwę, widziałem twoje łzy. Ja ciebie ulecę”. Są nie tylko podawane bez kontekstu, nawet bez pozostawienia

stałej części cytowanego wersetu (a jest tam mowa o wstąpieniu trzeciego dnia do świątyni – hmm... niezbyt wygodne przecież), ale nawet bez podania dokładnego adresu (to 2 Księga Królewska 20,5). Przypomnijmy, że to słowa skierowane przez proroka Izajasza do chorego obłożnie króla Hiskiasza, na wyraźne Boże polecenie. Już straciłem rachubę, ile osób obraziło się na mnie (niektóre śmiertelnie), kiedy zwracałem im uwagę, że manipulują Słowem Bożym...

Ale to raczej skrajny przykład. Tego rodzaju czytelnicy Biblii (choć to może za daleko idące określenie) szukają w Słowie Bożym nie tylko tego, co ich samych pokrzepi, ale także słów, które mogliby zacytować w gronie innych chrześcijan, bądź nawet w świeckim towarzystwie, zyskując opinię odczytanych znawców Biblii, odkrywających jej „aktualność”.

Najpoważniejsze i najgroźniejsze jest to, że takie osoby budują sobie na podstawie własnych wyobrażeń, oczekiwań lub na podstawie zdania innych – własny obraz Boga i Jezusa. Tak naprawdę wertują Biblię tylko po to, by sobie ten obraz uzasadnić odpowiednimi cytatami. Można niestety powiedzieć, że w ten sposób sami utwierdzają się w tym, że postępują i wierzą dobrze, że są zbawieni. Niestety bardzo przypomina to obraz faryzeuszy, o których Jezus powiedział: „*Zagłębiacie się w Pisma, gdyż wam się zdaje, że macie w nich życie wieczne, a tymczasem one składają wyraźne świadectwo o Mnie. A jednak nie chcecie przyjść do Mnie, aby mieć życie*” (Ew. Jana 5,39-40). Pół biedy, jeśli takie osoby należą do zdrowego zboru, w którym dotrze do nich w końcu kiedyś, że to nie Bóg jest dla

ich lepszego samopoczucia, tylko oni są stworzeni dla Boga.

No właśnie, lektura Słowa Bożego ma jedyny, oczywisty cel – to coraz lepsze poznanie natury Boga i Jezusa, w którym zawiera się cała pełnia Boskości (Kolosan 2,9). To przecież dlatego czytamy je wciąż na nowo, mając świadomość, że nigdy nie zgłębimy tej Natury do końca i że za każdym razem Duch Święty może pokazać nam coś zupełnie nowego i zaskakującego, coś czego o dziwo przez lata nie dostrzegaliśmy! Tylko w ten sposób coraz lepiej rozumiemy jak być posłusznym Bogu i jak coraz bardziej stawać się uczniem i naśladowcą Jezusa (czyli chrześcijaninem). Inne motywacje skazane są nie tylko na porażkę, ale i, jak widzimy wyżej, także na krytykę ze strony Pana.

Dlaczego nie?

Dlaczego nie czytamy Biblii? Zakładam,

że nie piszemy o ludziach, będących chrześcijanami tylko z nazwy, którzy nie rozumieją tej księgi i uważają ją za zbiór krwawych i gorszących opowieści. Ale i tak możemy mieć trudność z rozumieniem i właściwym odczytywaniem Słowa Bożego, jeżeli do czytania podchodzimy jak do lektury każdej zwykłej książki. Bez właściwego nastawienia i modlitwy do Ducha Świętego, by otwierał nam oczy i przemawiał do nas swoim Słowem. Wszak nie bez powodu tak często powtarzamy, że Biblia to jedyna książka, którą zawsze czytamy w obecności Autora. No właśnie, czy naprawdę zawsze? Musimy o to sami zadbać.

Ale są niestety dużo gorsze powody unikania lektury Słowa Bożego. Jeżeli gdzieś w środku buntujemy się wobec tego, co Bóg uznaje za dobre lub złe, za grzech, to po co mielibyśmy wówczas sięgać po prawdy, z którymi się nie zgadzamy? Tylko że Bóg nie prosi nas o akceptację tego, co



oznajmił w Swoim Słowie. To, czy uznamy coś za prawdę czy nie, nie zmienia tej Prawdy. I znowu – mówimy przecież o chrześcijanach, ale wiem, że wielu z nas zdarza się gdzieś zaplątać w takie rzeczy, które trudno potem z czystym sumieniem konfrontować z Bogiem.

Niestety znam osoby, niegdyś gorliwe w wierze, które w pewnym momencie zaczęły unikać Biblii jak ognia. Bo ona jest żywa i konfrontuje nas, nasze postawy, myśli, wybory z tą Prawdą, którą objawia. I przestaje być miło. *„Bo Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obojeczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić zamiary i myśli serca; i nie ma stworzenia, które by się mogło ukryć przed nim, przeciwnie, wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczami Tego, przed którym musimy zdać sprawę”* (Hbr 4,12-13). Nie po raz pierwszy cytujemy w tym numerze PS te ważne słowa. I chwala Bogu, że dał nam takie bezbłędne narzędzie, doskonałe lustro, w którym możemy się przejrzeć i nie tylko „poprawić fryzurę”.

Są też niestety chrześcijanie, którzy zamiast Biblii wolą czytać różne książki chrześcijańskie, nawet powszechnie uznanych autorów. Uważają, że więcej na tym korzystają, więcej są w stanie zrozumieć. Nie neguję tego, jednak pamiętajmy, że to nie jest Słowo Boże, a jedynie jego omówienie (w najlepszym przypadku). Nie mamy wtedy do czynienia z samym Autorem, z szansą na Jego Obecność i dostrzeżenie Jego majestatu w jakimś nagłym zachwyceniu jednym czy drugim zdaniem, dostrzeżenia Bożego śladu w jakiejś wypowiedzi czy historii.

Ale bywa też niestety odwrotnie. „Ja tam czytam tylko Biblię, niepotrzebne mi żadne książki chrześcijańskie! Nic dobrego z nich nie wynika!” – słyszałem nie tak dawno z ust jednego z braci. Oczywiście,

takie lektury trzeba uważnie dobierać i jeżeli samemu nie zna się godnych uwagi autorów, najlepiej radzić się starszych zboru albo braci, do których mamy zaufanie w tej mierze.

Ale to właśnie mądre książki chrześcijańskie pozwalają nam często odkryć wiele rzeczy z Biblii, których sami nie jesteśmy w stanie zrozumieć z prostych powodów - bo nie mamy wystarczającej wiedzy historycznej, geograficznej, nie znamy greki ani hebrajskiego. To wbrew pozorom może nam otworzyć oczy na wiele spraw. Dziękuję Bogu, że kiedyś mogłem poczytać chrześcijańskie opracowania o historii Cesarstwa Rzymskiego i początkach Kościoła, że mogłem poznać warunki, w jakich działały chociażby zbory, wymienione w Księdze Objawienia. Inaczej stajemy na przykład zawstydzeni wobec faktu, że nie wiemy skąd wzięła się nazwa „chrześcijanin”. Pół biedy, gdy mamy dość pokory, by przyjąć od brata czy siostry wyjaśnienie, że nie chodzi o chrzest, a o naśladowanie Chrystusa (bo takie jest źródło tego słowa, wbrew złemu polskiemu tłumaczeniu). Mamy być właśnie pełnymi, świadomymi chrześcijanami, a nie ignorantami, na dodatek przekonanymi o swojej wyższości.

Jak?

Dziwne pytanie? Tylko z pozoru. Powszechnie korzystamy z Biblii w wersji elektronicznej, w komputerach, tabletach, smartfonach. Aplikacje i programy oferują nam dostęp do wielu tłumaczeń we wszystkich językach. Kiedyś sam ze zdziwieniem stwierdziłem, że nie wiedziałem o istnieniu nawet połowy dostępnych przekładów na język polski. To cudowne narzędzia, z których sam korzystam na co dzień, umożliwiające porównywanie przekładów, łatwe odnajdywanie szukanych cytatów itd. Ale, podobnie jak większość moich braci i siostr, gdy siadam w domu do czytania,

biorę do ręki moją ulubioną, papierową Biblię z zakładkami i zaznaczonymi ważnymi dla mnie fragmentami. Kiedy czytam zawsze mogę wrócić do fragmentu na poprzedniej kartce lub przewertować kilka stron, bo pamiętam, że tam było coś akurat teraz dla mnie istotnego. Wiele przekładów zamieszcza też w wersjach papierowych odnośniki i wyjaśnienia, których często brakuje w wersjach elektronicznych. Biorąc do ręki zwykłą (choć niezwykłą) księgę, mam poczucie obcowania z realnym, konkretnym Słowem Bożym. Wiem, że wielu chrześcijan podziela moje zdanie.

I nie chcę negować innej postawy. Znam osoby, dla których korzystanie z wersji elektronicznych w codziennej lekturze jest oczywistością i chwałą sobie to. Jeżeli jednak dotyczy to chrześcijan młodych w wierze, radziłbym im spróbowanie obu rozwiązań i z modlitwą rozważenie wszystkich ich plusów i minusów. W tym przypadku pamiętajmy, że jedynie obcując z papierową Biblią możemy nauczyć się tego, jak rozmieszczone są w niej poszczególne księgi. To też ważna wiedza, by zdawać sobie sprawę z tego, jak zbudowana jest Biblia. Kolejność, następowanie ksiąg po sobie jest istotne, to przecież nie wyrwane z próżni opowieści.

Miałem też kontakt ze środowiskami, zdecydowanie negującymi elektroniczne wersje Biblii. Na tyle zdecydowanie, że korzystanie z nich uważane było za coś w rodzaju herezji czy braku szacunku.

Bałwochwalstwo?

A skoro już mowa o szacunku do Biblii czy braku szacunku – niestety zdarza się, że Biblia otaczana jest niemal bałwochwalczą czcią. Są osoby, które wzdragają się np.

przed odłożeniem jej na podłogę czy postawieniem na niej czegokolwiek. Może warto by spojrzeli na swoje zachowanie pod tym kątem.

Jakiś czas temu środowiska chrześcijańskie obiegało nagranie z pewnego zboru hipercharyzmatycznego, na którym żona pastora dała egzemplarz Biblii. Rekcie były jednoznaczne. Różniły się tylko skalą potępienia – od dezaprobaty po niemal wyzwiska. Na nic zdały się wyjaśnienia autorki happeningu (bo w takich kategoriach to postrzegam), że chodziło o zwrócenie uwagi na fakt, że to tylko zwykła książka i nie należy jej się żadna cześć. Choć jak większość chrześcijan byłem zbulwersowany tą manifestacją, starałem się zrozumieć intencje. Uważam, że sama myśl była ważna, choć wyrażona w zdecydowanie zły sposób. I z pewnością o temperaturze sporu zdecydowała zła renowa tamtejszego zboru i inne niechlubne wydarzenia, które działy się w nim wcześniej i później.

Ale problem moim zdaniem jest. W skrajnej postaci zetknąłem się z nim jakiś czas temu, gdy miałem okazję odbyć długą i interesującą rozmowę z pewną starszą panią, w domu której nocowaliśmy z córką. Pani nie miała nigdy do czynienia z ewangelicznym chrześcijaństwem i była bardzo zaintrygowana tym, co mówiłem o Słowie Bożym, Jezusie i zbawieniu. Na samym początku rozmowy dumnie podkreśliła, że też ma u siebie Biblię. „O, tam stoi!” – wskazała niepewnie na najwyższą półkę biblioteczki, bo szybko zorientowała się, że Biblii tam nie ma. Po krótkich poszukiwaniach znalazła ją w innej szafce, za szkłem. „Żeby się nie kurzyła. Ja bardzo szanuję Pismo Święte, nie dotykam go bez potrzeby” – zaznaczyła. ■

Słowo w Dziejach

Gabriel Kosętka

W Księdze Dziejów Apostolskich znajdujemy różne określenia i zastosowania dotyczące Słowa Bożego oraz postaw i reakcji ludzi na zwiastowane Słowo. Co działo się ze Słowem i wobec Słowa w Dziejach?

- Słowo było zwiastowane - (Dz.13,5) Barnaba i Saul wysłani przez Ducha Świętego zwiastowali Słowo Boże.

- Słowo było głoszone (Dz.16,32) - Paweł i Syłas głosili Słowo Pańskie.

- Słowo było opowiadane (Dz.8,25;13,46) - Piotr i Jan, Paweł i Barnaba opowiadali Słowo Boże.

- Słowo było nauczane - (Dz.18,11) Apostoł Paweł będąc w Koryncie przez rok i sześć miesięcy nauczał Słowa Bożego.

- Słowo było posyłane - (Dz.10,36) Apostoł Piotr w domu Korneliusz mówił o Bogu, który posłał Słowo synom izraelskim, zwiastując dobrą nowinę o pokoju przez Jezusa Chrystusa

Słowo było słuchane.

- Kiedy Paweł i Barnaba byli w Antiochii Pizydyjskiej, to prawie całe miasto zebrało się aby słuchać Słowa Bożego (Dz.13,44), a za sprawą Pawła w Efezie przez dwa lata wszyscy mieszkańcy Azji, Żydzi i Grecy

mogli usłyszeć Słowo Pańskie (Dz.19,10).

- Czytamy także o pragnieniu słuchania Słowa Bożego (Dz.13,7).

- Słowu można się oddać całkowicie (Dz.18,5) Paweł Apostoł jest tego przykładem.

- Słowo było wielbione - (Dz.13,48) w Antiochii poganie wielbili Słowo Pańskie.

- Słowo było przyjmowane - (Dz.8,14) Samaria przyjęła Słowo, a po niezwykłych wydarzeniach w domu Korneliusza usłyszano w Judei, że i poganie przyjęli Słowo Boże (Dz.11,1).

- Słowo rośnie i rozszerzało się - miało to miejsce w Jerozolimie (Dz.6,7;12,24), a także w Efezie (19,20), gdzie Słowo Pańskie oprócz wzrostu umacniało się i rozposzeźniało.

- Słowo rozchodziło się - (Dz.13,49) Na okolice Antiochii rozchodziło się Słowo Pańskie.

- Ważność Słowa wykluczała zaniedbanie - (Dz.6,2) Apostołowie stwierdzili wobec Kościoła, że bez względu na inne wartości, Słowo Boże nie może zejść na dalszy plan i być zaniedbane.

A jakie są dzieje Słowa w Twoim życiu?



Słowo Boże w walce o radość

John Piper

Podstawową przyczyną, dla której Słowo Boże jest niezbędne do radości w Bogu, jest to, że Bóg objawia samego siebie głównie przez swoje Słowo. A oglądanie objawienia Boga jest podstawą naszej radości.

Jak było w czasach Samuela, tak jest dzisiaj: „PAN bowiem objawił się Samuelowi w Szilo przez słowo PANA" (1 Sm 3,21). Kiedy czytamy „Pan objawił się", to czytamy o czymś niesamowitym. Bóg nie był widziany

oczami fizycznymi, ale oczami serca, bo Bóg jest „Królem wieków, nieśmiertelnym, niewidzialnym, jedynym Bogiem” (zob. 1 Tm 1,17). I choć może to wydawać się dziwne, to widzenie w Szilo naprawdę się wydarzyło „przez słowo Pana”. Słyszac Słowo, Samuel widział Pana. W słuchaniu było widzenie. Słuchanie duchowe Słowa Bożego staje się duchowym oglądaniem chwały Bożej.

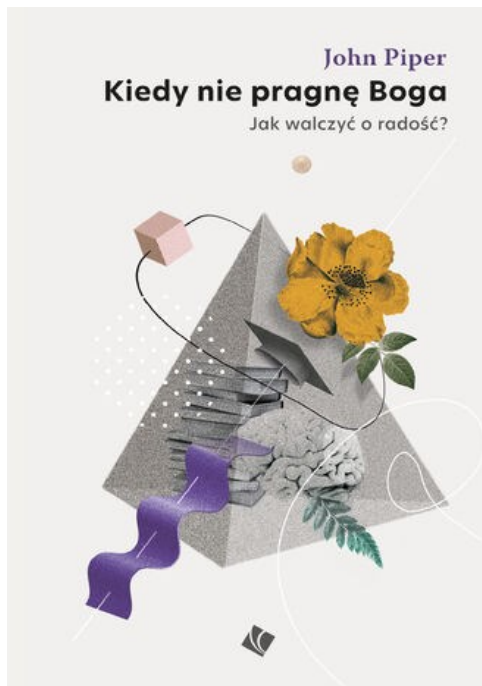
Jak dzisiaj można widzieć Boga?

Takie jest dzisiaj działanie Ewangelii. Paweł mówi, że stać się chrześcijaninem oznacza „ujrzeć światło Ewangelii chwały Chrystusa” (2 Kor 4,4). Ewangelia jest wiadomością o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa (1 Kor 15,1-4).

Jest to słowo, które należy usłyszeć. I w tym usłyszeniu jest coś do zobaczenia: „Światło chwały Chrystusa”. W słuchaniu jest widzenie. Pan otwiera oczy serca, aby zobaczyło chwałę Chrystusa w Słowie. Bóg postanowił w obecnym wieku objawić się światu głównie przez Słowo Wcielone, Jezusa Chrystusa, za pośrednictwem Słowa pisanego, czyli Biblii.

Powodem, dla którego jest to tak istotne w walce o radość, jest fakt, że Bóg sam jest ostatecznym obiektem naszej radości. Ale Bóg „objawia się [...] przez słowo”. Jak cenna jest Biblia! W niej widzimy Boga najbardziej wyraźnie i najpewniej. Duch Święty otwiera nasze oczy i pozwala nam zobaczyć piękno Chrystusa (Mt 16,7; Dz 16,14). Gdyby nie było Biblii, nie byłoby trwałej radości. Nawet ci, którzy jeszcze nie mają Biblii w swoim języku, polegają na Biblii, jeśli chodzi o objawiające Chrystusa, zbawcze poznanie Boga.

Bóg może i pokazuje się na inne sposoby, zwłaszcza poprzez uczynki wierzących (Mt 5,16; 1 P 2,12; 1 Kor 12,7). Ale żaden z nich nie objawia Boga z taką jasnością i pełnią jak Biblia. Wszystkie z nich „krążą



wokół słońca” - spisanego Słowa Bożego. A jeśli dochodzi do zaburzenia centralnej siły grawitacyjnej Słońca, wszystkie planety wpadają w zamęt.

Oczywiście w walce o radość nie będziemy wiecznie klęczeć nad naszymi Bibliami. Wstaniemy i pójdziemy z Jezusem na drogę Kalwarii. I tam, w niebezpieczeństwach i cierpieniach miłości, zobaczymy Jezusa Słowa - w przejawach mocy. To też jest częścią naszej radości. Czasami będzie to niezwykła, cudowna moc. Częściej będzie to nadprzyrodzona łaska wyrzeczenia się samego siebie, niezachwianej wiary i nawrócenia grzeszników do miłości Chrystusa. W tym wszystkim zobaczymy Pana i będziemy się radować. Ale wszystkie te manifestacje Chrystusa byłyby niejasne i niewyraźne, gdyby nie spisane Słowo, które kieruje naszym rozumieniem i strzeże naszych serc. Potrzebujemy Słowa Bożego nie tylko po to, by widzieć Boga w Słowie,

ale by widzieć Go właściwie gdziekolwiek indziej.

Przyznanie się do grzechu niechęci do czytania Biblii

Tysiące interesujących rzeczy rywalizuje o naszą uwagę. Wyznaję, że po pięćdziesięciu latach kochania, czytania i zapamiętywania Pisma Świętego mogę zostać odciągnięty od wyznaczonego czasu na czytanie Słowa przez coś tak nieistotnego jak nowe urządzenie. Iluzoryczna przyjemność nowości może chwilowo przewyższyć znacznie większe korzyści płynące z dotrzymywania terminu spotkania ze Słowem Bożym. Jest to we mnie dowód na to, co apostoł Paweł nazywa grzechem zamieszkującym człowieka (Rz 7,17; 20; 23). Jest to część zepsucia, które pozostało po śmierci starego „ja” (Rz 6,6). Nie jestem z tego dumny. To mnie zasmuca. Czasami mnie to przeraża. Jest to jeden z powodów, dla których tak dużo mówię o walce o radość. Wiem, że ta grzeszna skłonność musi być zwalczana na śmierć i życie. Właśnie tę walkę ma na myśli Paweł, kiedy mówi: „Zadajcie więc śmierć temu, co jest przyziemne” (Kol 3,5). Wkrótce przyjrzymy się temu, jak Słowo nam w tym pomaga. Ale najpierw musimy walczyć o to, by dotrzymać terminów spotkań ze Słowem.

Jednym ze sposobów, w jaki możemy walczyć ze skłonnościami, które odwodzą nas od Słowa Bożego do komputerów, telewizji lub innych zastępczych przyjemności, jest częste przypominanie sobie o niezmiennych i wyższych korzyściach płynących ze Słowa Bożego w naszym życiu. Musimy przedstawić sobie samemu dowody na to, że czytanie, rozważanie, zapamiętywanie i studiowanie Biblii przyniesie więcej radości w tym i przyszłym życiu niż wszystkie rzeczy, które nas od tego odciągają.

Jest wiele różnych powodów, dla których Biblia wywołuje taką radość. Nie chcę minimalizować tej różnorodności ani umniejszać zakresu korzyści, jakie Biblia przynosi w naszym życiu – większe niż którekolwiek z nas zdaje sobie z tego sprawę. Chcę jednak podkreślić, że ostatecznie, we wszystkich swoich zaletach, Biblia prowadzi nas do najwyższej i trwałej radości. Prowadzi nas ona do Chrystusa, w szczególności po to, byśmy mogli oglądać Jego chwałę i cieszyć się relacją z Nim. Wszystkie różnorodne korzyści są pożyteczne, ponieważ pokazują nam i przynoszą więcej Chrystusa, którym możemy się cieszyć.

*Fragment książki J. Pipera
„Kiedy nie pragnę Boga.
Jak walczyć o radość?” ■*

Słowo Boże na Madagaskarze

Natalia Mordawska

Wiele osób pyta mnie jak zaczęła się moja przygoda z Madagaskarem. Żeby odpowiedzieć na to pytanie, muszę się cofnąć w czasie o kilka lat. Wszystko zaczęło się od konferencji misyjnej na Węgrzech w lutym 2014. Wtedy po raz pierwszy poczułam pragnienie wyjazdu na misję do Afryki.

Od tego czasu zaczęłam się modlić o Boże prowadzenie, bo nie miałam zielonego pojęcia do jakiego kraju miałabym pojechać i z jaką organizacją. W międzyczasie zapisałam się do Szkoły Misyjnej im. Pawła Apostoła, prowadzonej przez pastora Roberta Boryczkę. Pojechałam tam pełna nadziei na

to, że Bóg pokaże mi co dalej, a jednocześnie niepewna, bo nikogo tam nie znałam, a byłam wówczas bardzo nieśmiała.

Już na pierwszym zjeździe Szkoły Misyjnej Bóg położył na moim sercu Madagaskar. Wiedziałam, że właśnie tam mnie powołuje, choć nie znałam żadnych misjonarzy z tego kraju. Dalej modliłam się o to, by Bóg pokierował moimi krokami. Jednak gdybym spoczęła na samej modlitwie, to pewnie do dziś bym nigdzie nie wyjechała. **„Tak i wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie”** (Jk 4,17). Jednym z przełomowych momentów w tej historii było napisanie e-maila do amerykańskich misjonarzy na Madagaskarze, których znalazłam w Internecie. Sama zapewne bym na to nie wpadła, gdyby nie odpowiednie pytania i rady od bliskiej przyjaciółki, chodzącej z Panem dłużej niż ja. **„Gdy nie ma odpowiedniego kierownictwa, naród upada; lecz gdzie jest wielu doradców, tam jest bezpieczeństwo”** (Prz 11,14). Napisalam więc do państwa Willard z madmissions.com, że wierzę, że Bóg mnie powołuje na Madagaskar i zadałam kilka pytań o ich misję. Gdy dziś patrzę na tego e-maila, to moją szczególną uwagę przyciąga odpowiedź na jedno z pytań, które im zadałam, mianowicie "Jakie umiejętności są potrzebne w Waszej pracy?".

Adam Willard odpisał mi, że najważniejsza jest zdrowa relacja z Bogiem, częste spędzanie z Nim czasu, składające się z czytania Biblii i modlitwy. Powiedział, że bez tego nigdy nie będę mieć właściwego podejścia ani zrozumienia potrzebnego do udanej służby ludziom wokół mnie. Następnie wymienił zdolności językowe, wytrwałość i krytyczne podejście w nauce języków, potrzebne do zrozumienia słownych niuansów. Podkreślił też wagę ogromnych pokładów cierpliwości, zaznaczając, że chodzi mu o umiejętność, a nie o cechę osobowości. Niezwykle ważna jest też

zdolność tolerowania różnic kulturowych i osobowościowych w innych ludziach, zarówno w tych, którym służę, jak i w tych, z którymi współpracuję. Potrzebne jest krytyczne spojrzenie na moją własną kulturę, jak i na kulturę społeczności, która mnie przyjmuje. Adam podkreślił, że poznawanie nowej kultury nie jest takie proste i potrzebna jest kreatywność w szukaniu sposobów jej poznawania. Kolejną rzeczą, którą wymienił, jest właściwe zrozumienie przesłania Biblii, niekoniecznie w kontekście doktrynalnym, ale jako zrozumienie trzonu Bożego objawienia, rozumianego przez słowa i perspektywę kultury biblijnej. Bardzo ważna jest też elastyczność, ponieważ plany zawsze będą się zmieniać, a wraz z nimi mój poziom komfortu. Muszę być gotowa przyjąć zmiany z właściwym nastawieniem. Potrzebuję solidnego zrozumienia powołania, które Bóg mi daje, i wytrwałości w jego realizacji. Stawiając czoła trudnym i częstym wyzwaniom, muszę umieć bezpiecznie odpocząć w zrozumieniu miejsca, w którym Bóg chce, abym była, i ufać Mu w tym. Dodał też, że tych cech i umiejętności potrzebnych do misji jest wiele więcej, a jeśli chcę być misjonarzem wysłanym do grupy, do której Ewangelia jeszcze nie dotarła, to potrzebuję jeszcze szerszego zakresu umiejętności, większego niż do jakiegokolwiek innej pracy. Niezwykle cenne jest kształtowanie tych cech i zdolności jeszcze przed wyjazdem na misję.

Te wszystkie informacje mogłyby się wydawać przytłaczające, gdyby na końcu nie dodał tego zdania: "Bóg będzie w tobie rozwijał te umiejętności i charakter, jeśli będziesz Mu się stale podporządkowywać, i będziesz gotowa umierać dla siebie, i zawiesz przede wszystkim tam, gdzie Cię powołał". Z perspektywy kilku lat, które minęły od przeczytania tego listu, widzę, że to rzeczywiście Bóg jest Tym, który kształtuje we mnie te cechy charakteru i umiejętności,

wymienione przez Adama. Sama nie jestem w stanie ich wypracować. Moją odpowiedzialnością jest poddawanie się Bogu. **„Przeto poddajcie się Bogu, przeciwstawcie się diabłu a ucieknie od was. Zbliźcie się do Boga, a zbliży się do was. Obmyjcie ręce, grzesznicy, i oczyśćcie serca, ludzie o rozdwojonej duszy”** (Jk 4,7-8). Przez te ostatnie lata Bóg uczył mnie posłuszeństwa i poddania Jemu, szukania Jego woli a nie mojej własnej, podążania za Nim nawet wtedy, kiedy nie rozumiem dokąd mnie to zaprowadzi. I przede wszystkim cenienia wyżej tego, co On mówi, niż tego co mówią ludzie.

W 2017 roku firma, w której pracuję, wysłała mnie na relokację do Stanów Zjednoczonych. Tak się złożyło, że było to w tym samym roku, w którym Willardowie przyjechali na kilka miesięcy do swojej ojczyzny. Znów niezwykle cenna okazała się rada, tym razem od pastora mojego ówczesnego zboru. Powiedział, że warto wykorzystać tę okazję żeby nawiązać z tymi misjonarzami bliższy kontakt, najlepiej byłoby udać się do nich osobiście. Więc napisałam, umówiłam się i wsiadłam w samochód. Jechałam dwa dni w jedną stronę (z Arizony do Missouri), tylko po to żeby ich poznać i spędzić z nimi dzień. Byli bardzo zaintrygowani, bo na ogół dostają około piętnastu e-maili rocznie, w których ktoś twierdzi, że jest powołany na Madagaskar. Jednak jeszcze nie spotkali kogoś, kto by sobie zadał tyle trudu, tylko po to, by się z nimi zobaczyć. Dla mnie natomiast była to bardziej przygoda niż wysiłek, ponieważ uwielbiam prowadzić auto i zwiedzać nowe tereny! Niemniej jednak, było to bardzo motywujące kiedy powiedzieli „chyba faktycznie jesteś powołana na Madagaskar!”.

Spędziliśmy razem bardzo wartościowy czas. Dużo mi opowiadali o kulturze Madagaskaru, przytaczali ciekawe historie, ale też przestrzegali, że dla większości misjo-

narzy to właśnie różnice kulturowe są najtrudniejsze do zniesienia. Wiele osób deklaruje przyjazd na wiele lat, po czym rezygnuje po kilku miesiącach. Dostałam też cenne wskazówki, by szukać międzykulturowych doświadczeń oraz by nie zakładać, że stanę się misjonarzem po wyjeździe, ale by służyć już teraz w lokalnym zborze, ponieważ najczęściej na misji zajmujemy się tym, co robiliśmy wcześniej we własnym kraju. Lora i Adam powiedzieli mi też, że zanim zacznę jakąkolwiek misję na Madagaskarze, muszę się wpieryw nauczyć lokalnego języka. Polecili mi nauczycielkę malgaskiego, Fanję, mającą duże doświadczenie w uczeniu misjonarzy. Trochę zniechęcił mnie fakt, że na Madagaskarze jest wiele dialektów i ten, który jest używany na północy, różni się od oficjalnego języka. W związku z tym, jeśli chciałabym pojechać na tereny, gdzie mieszkali Willardowie (a właśnie tam mnie ciągnie serce!) to musiałabym się najpierw nauczyć oficjalnego malgaskiego, a później spędzić kolejne miesiące na nauce dialektu, w którym nie istnieją żadne źródła pisane! Spytałam czy jest możliwa nauka online, ale powiedzieli, że jakoś internetu na Madagaskarze jest na to zbyt słaba. Zasmuciłam się, ponieważ właśnie wtedy przedłużano mi kontrakt w Stanach na kolejny rok i wiedziałam, że nieprędko będę miała okazję pojechać do Afryki na dłuższy okres czasu. Nawiązałam jednak znajomość z Fanją na Facebooku i okazało się, że gdy jej zadałam to samo pytanie, powiedziała „zobaczmy, co da się zrobić”. Na Madagaskarze, podobnie jak w Polsce, umiejętność kombinowania i łałatowania rzeczy trudnych ma się całkiem dobrze. Już wkrótce zaczęłam się uczyć malgaskiego! Wymagało to ode mnie dużych poświęceń, bo z powodu dziesięciogodzinnej różnicy czasu musiałam albo wstać o piątej rano, albo siedzieć do późnej nocy. Uczyłam się w sumie około pół roku i

Bóg mi w tym niezwykle błogosławił. Z łatwością zapamiętywałam słówka i nie miałam trudności z wymową.

W lipcu 2018-ego roku zdecydowałam się po raz pierwszy pojechać na Madagaskar i odwiedzić Fanję. Przyjechałam tylko na tydzień, bo część urlopu poświęciłam na odwiedzenie rodziny i przyjaciół w Polsce, jako że na co dzień mieszkałam za granicą. Cały pobyt na wyspie byłam pod opieką Fanji, nigdzie nie ruszałam się bez niej. Ogólnie Madagaskar zrobił na mnie wtedy dość przynębiające wrażenie. Mimo, że jest to piękny kraj, a ludzie są mili i serdeczni, to niestety wszechobecna bieda sprawia, że poziom przestępczości jest dość duży, a biały człowiek na każdym kroku jest traktowany jak chodzący dolar. Nieustannie ktoś próbował albo coś mi sprzedać, albo wyżebrać pieniądze. Korupcja niestety jest tam na porządku dziennym. Pamiętam swoje zmagania po powrocie do domu. Wiedziałam, że Bóg mnie powołał do tego kraju i że kiedyś tam wrócę, ale, szczerze mówiąc, na tamten moment wcale nie miałam na to ochoty.

Podczas tego krótkiego pobytu nawiązałam kilka znajomości. Poznałam, między innymi, dwie misjonarki, Herisoę i Narindrę. Narindra odbyła właśnie krótkoterminową praktykę misyjną u Willardów, i zaczęła szukać wsparcia, żeby móc się zaangażować w pełnoetatową służbę. Herisoa przygotowywała się do kilkumiesięcznego wyjazdu do RPA, gdzie miała się uczyć doradztwa chrześcijańskiego. Zaprzyjaźniłam się z nimi obiema i zaczęłam wspierać ich służbę. Byłyśmy wciąż w stałym kontakcie, nawet gdy już wróciłam do Polski. Któregoś razu Herisoa poprosiła mnie o modlitwę o nowy telefon, ponieważ aktualny się zaciął i nie była w stanie go używać. Tak się złożyło, że akurat w tym czasie kończył mi się abonament i przedłużając umowę, mogłam dostać nowy telefon. Wiedzia-



łam, że tego typu rzeczy nie wysyła się na Madagaskar pocztą, ponieważ istnieje duże ryzyko „zaginięcia” przesyłki na pocztce. Nie wahałam się długo, sprawdziłam ceny biletów na następny miesiąc, a ponieważ były naprawdę dobre, to je kupiłam. Wyraźnie pamiętam ten styczniowy poranek, gdy wracałam z centrum handlowego z nowym telefonem w ręku. Myślałam sobie wtedy, że chyba zwariowałam, i że to jakiś taki mój kaprys, żeby pojechać na Madagaskar tylko po to, żeby dać przyjaciółce telefon. Dopiero wiele miesięcy później zrozumiałam, że był w tym Palec Boży.

Pojechałam w lutym 2020-ego roku, na dwa tygodnie. Po spędzeniu kilku dni z dziewczynami w Antananarywie, stolicy Madagaskaru, pojechałam z Herisoą do Ambilobe, na północy kraju, by odwiedzić Willardów. To była długa podróż, 28 godzin busem. Na tydzień przed moim przyjazdem kilka mostów po drodze się osunęło z powodu obfitych deszczów, ale chwała Panu,

droga została naprawiona wkrótce po moim dotarciu na wyspę. Mogłam na własne oczy zobaczyć, jak wygląda służba Adama i Lory. Głównie zajmowali się tłumaczeniami historii biblijnych na lokalny dialekt Antakarana i spotkaniami z ludźmi gotowymi słuchać tych historii. Niestety cała Biblia w tym dialekcie jeszcze nie istnieje. Jak już wspomniałam, w ogóle nie ma książek w tym języku. W mieście Ambilobe są cztery kościoły różnych wyznań, ale pastory używają w nich oficjalnego języka malgaskiego. Ci, którzy chodzili do szkoły w mieście jeszcze coś rozumieją (choć nie jest to język, używany przez nich na co dzień), ale ludzie, którzy przyszli z buszu, niestety znają tylko lokalny dialekt. Byliśmy też na grupie biblijnej w malgaskim więzieniu. To było bardzo ciekawe przeżycie, ku naszemu zdziwieniu był to zwykły budynek, nieogrodzony żadnym drutem kolczastym ani murem. W malgaskiej kulturze nie istnieje życie w oderwaniu od rodziny, jeśli więc któryś z więźniów by uciekł, szybko zostałby znaleziony i miałby wtedy ostrzejszy rygor. Dlatego ludzie stamtąd nie uciekają, bo tak naprawdę nie mają dokąd. Willardowie stosowali technikę studium biblijnego polegającą na tym, że historia najpierw była czytana dwa razy, a potem każdy powtarzał własnymi słowami to, co z niej zapamiętał. Następnie chętni dzielili się tym, czego się w tej historii nauczyli o Bogu, a czego o ludziach. Dzięki wielokrotnemu powtarzaniu przez różne osoby, historia lepiej utrwała się w pamięci. Bardzo mi się podobał ten wyjazd, tym razem wróciłam do Polski naprawdę zachęcona. Niesamowite było dla mnie to, że pojechałam tam w ostatnim czasie, kiedy było to możliwe. Dwa tygodnie później Madagaskar zamknął granice z powodu pandemii na prawie dwa lata. Jakiś czas później Willardowie wrócili do Stanów Zjednoczonych - tym razem już na stałe, bez planów powrotu na wyspę. To, co wcześniej wyda-

wało mi się moim kaprysem, okazało się Bożym prowadzeniem, okazją, która już by się nie powtórzyła.

Przez następne dwa lata niewiele myślałam o Madagaskarze. Oczywiście byłam w kontakcie z moimi przyjaciółmi stamtąd, ale nie planowałam kolejnych wyjazdów. Do czasu, aż na prezentacji pewnych misjonarzy usłyszałam, że po podjęciu decyzji o wyjeździe, zaczęli szukać w kalendarzu odpowiedniej daty, kiedy mogliby pojechać. To mi dało do myślenia. Uświadomiłam sobie, że jeśli nie zaplanuję podróży, to nie pojadę. Więc spojrzałam w swój kalendarz i okazało się, że jedynym możliwym terminem wyjazdu w 2022-im roku był przełom listopada i grudnia. Od razu kupiłam bilety, już w czerwcu, tuż przed wyjazdem do Kenii. Był jednak pewien mały szkopuł - nie miałam już wolnych dni w tym roku, więc musiałam wziąć urlop bezpłatny. Nie znałam wcześniej nikogo w firmie, kto by taki urlop dostał, więc wiedziałam, że jeśli to się uda, będzie to potwierdzeniem, że Bóg błogosławi ten wyjazd. Kolejną kwestią do rozwiązania było gdzie pojadę i co będę robić. Zależało mi na tym, żeby tym razem nie było to odwiedzanie znajomych, ale służba. Nie miałam jednak pojęcia, w co mogłabym się zaangażować. Napisałam do misjonarzy z YWAM (chrześcijańskiej organizacji misyjnej: *Youth with a Mission – Młodzi z Misją*) i spytałam czy byłaby możliwość, żebym przyjechała do ich bazy i włączyła się w ich działania. Otrzymałam odpowiedź, że będą się modlić o Boże potwierdzenie, że mam do nich przyjechać.

Bóg przyznał się do tego wyjazdu. W październiku dostałam potwierdzenie urlopu od szefowej i zaproszenie od YWAM do ich bazy. Byłam jednocześnie szczęśliwa, zszokowana, i trochę przerażona. Nie miałam pojęcia jak się przygotować, co będę tam właściwie robić. Ale ufałam Bogu, że wszystko będzie dobrze, że On mnie w tym

poprowadzi. W Gdańsku wsiadłam w nocny pociąg do Warszawy, a stamtąd o 6-ej rano w międzynarodowy pociąg do Wiednia. Lot z przesiadką w Etiopii startował dopiero wieczorem. Kiedy następnego dnia dotarłam na Madagaskar po 35-ciu godzinach podróży, byłam wykończona, ale szczęśliwa. Moi gospodarze, Fi i Mamy, byli dla mnie bardzo dobrzy, dbali bym czuła się tam komfortowo i żeby nic złego mi się nie przydarzyło. To uroczne małżeństwo, oboje są cisi, bardzo delikatni, pokorni, i mający serce ochocze do służby Bogu i ludziom. Przygotowali dla mnie plan spotkań z osobami zaangażowanymi w różnego rodzaju służbę.

Jedną z takich osób był Danny, misjonarz zaprzyjaźniony z YWAM. Rozpoczął misję w swej rodzinnej wiosce, gdzie spędza czas z młodzieżą, inwestując w relacje, grając z nimi w piłkę, i mówiąc im o Chrystusie. Dzieci słyszały o Jezusie, kiedyś Go nawet przyjęły, ale z jakiegoś powodu nie chodzą do kościoła. Lokalny zbór jest wypełniony, ale głównie wierzącymi z innych wiosek. Mieszkańcy tej wioski raczej do niego nie chodzą. Dahny powiedział, że mogą się czymś podzielić z dziećmi. Kiedy się o to modliłam, Bóg mnie poprowadził do fragmentu, który czytałam dzień wcześniej (Jana 6), o rozmnożeniu jedzenia i o tym, by szukać pokarmu wiecznego, a nie przemijalnego. Podzieliłam się tą historią i powiedziałam, że choć czasem, kiedy są głodni to wydaje im się, że byliby szczęśliwsi mając pełne żołądki, to ludzie w Europie i Ameryce choć mają pełne brzuchy, to często są nieszczęśliwi. Bo nie tylko nasze ciało potrzebuje pokarmu, ale też nasza dusza i duch. Jezus jest tym pokarmem. Jezus i Jego Słowo. Zachęcałam dzieci, żeby czytały Biblię jeśli ją mają, a jeśli nie mają, to żeby chodziły w miejsca, gdzie Słowo Boże jest głoszone. Żeby rozmawiali z Jezusem. Przeczytaliśmy kilka wersetów mówiących

o tym, jaki Bóg ma stosunek do nas, że nas pokochał wieczną miłością, że nigdy nas nie porzuci i nie pozostawi. Tego dnia dzieciaki miały też okazję po raz pierwszy zagrać w siatkówkę, bo właśnie postaviliśmy siatkę do gry. Większość z nich nawet nie znała zasad. Zaczęłam grać razem z nimi, ale gdy tylko słońce zaczęło mocniej przygrzewać, to wymieniałam się z jakimś dzieckiem z ławki rezerwowych i stanęłam w cieniu. Zagaiłam młodsze dzieciaki, pokazałam im rybę, którą zrobiłam z papieru i zapytałam (bardzo łamanym malgaskim, bardziej na migi, ponieważ moi tłumacze w tym czasie grali) czy chcieliby też takie zrobić. Dzieciaki niepewnie skinęły głową, więc dałam im nożyczki, klej i pokazałam, krok po kroku, jak to zrobić. Wydaje mi się, że pierwszy raz używały nożyczek i kleju. Potem dałam im po kartce papieru, wyciągnęłam kredki i zaczęliśmy rysować. Najpierw patrzyli na mnie, chyba nie wiedzieli co z tym zrobić, więc narysowałam kilka prostych rzeczy, po czym znów łamanym malgaskim powiedziałam, że ja nie umiem dobrze rysować i wskazałam na nich, że teraz ich kolej na spróbowanie. Fajnie było patrzeć na nich jak każdy z nich rysował zupełnie inne rzeczy, a potem podpatrywali nawzajem swoje rysunki. Byłam zachwycona tym, jak świetnie się bawią w tak prosty sposób, więc zostawiłam im dwa opakowania kredek.

Innego razu byliśmy w domu Solo i jego żony Hanty, którzy mają piękne serce do służby dzieciom. W ich wiosce nie ma kościoła, za to jest dużo dzieci pochodzących z biednych rodzin, często wychowywanych przez jednego rodzica. Jakiś czas temu zaczęli zapraszać dzieci na coś w rodzaju szkółki niedzielnej. Zaczynali od ośmiorga dzieci (włączając w to trójkę ich własnych). Modlili się o więcej i Bóg zaczął do nich przyprowadzać ponad 120 dzieci! Dzieci o otwartych sercach, wielbiących Jezusa ze

szczerem sercem i chłonących Słowo Boże jak gąbka. Chwała Panu! Pięknie było to zobaczyć na własne oczy. W niedzielę w służbie pomaga im małżeństwo z Korei (nauczyciele na tutejszym uniwersytecie) i kilkoro studentów. Spotkania odbywają się też w środy i soboty, ale wtedy niestety Solo nie ma nikogo do pomocy (prosi o modlitwę, żeby Bóg poruszył serca osób gotowych do pomocy). Solo wraz z zespołem mają niesamowity talent w docieraniu do dzieciaków, opowiada historie biblijne w bardzo żywiołowy i ekspresyjny sposób, podobnie jak wielbienie.

Któregoś razu miałam okazję poznać rodziców Fi oraz jej rodzeństwo. Od razu poczułam się tam bardzo dobrze, łatwo złapał się wspólny język, dzieliliśmy się pragnieniami naszych serc odnośnie Madagaskaru. Byli oni bardzo ciekawi kraju z którego pochodzę, prosili żebym powiedziała coś po polsku i zapisała im kilka podstawowych zwrotów. Czułam w ich domu

dużo miłości i ciepła. Cała rodzina ma talent do robienia biżuterii, więc próbują rozkręcić biznes, ale z powodu ekonomicznej sytuacji na Madagaskarze, zmagają się z pozyskaniem klientów. Z kolei eksport produktów za granicę wymagałby mnóstwa papierkowej roboty i użerania się z urzędnikami oczekującymi łapówek. Poprosili mnie o modlitwę o Boże prowadzenie w tej sprawie. Podzieliłam się z nimi Słowem o pracy jak dla Pana, o rzetelności i uczciwości oraz zachęcałam ich, że nasza praca jest uwielbieniem dla Boga, jeśli wszystko czynimy na Jego chwałę.

Mamy i Fi nie posiadają samochodu, więc do większości miejsc jechaliśmy miejskim busem. Na początku wydawało mi się, że posiadanie auta to pewien niepotrzebny luksus, ale doświadczywszy trudów podróży komunikacją miejską w malgaskiej stolicy, potrafię zrozumieć, jak brak samochodu utrudnia im skuteczną służbę. Przede wszystkim transport miejski jest niewydol-



ny, przepełniony, w godzinach szczytu trzeba walczyć, by dostać się do autobusu, bądź odstać długie godziny w kolejce na przystanku. Jeśli dostanie się miejsce w przejściu, to na każdym przystanku trzeba wysiadać i wsiadać z powrotem. Fotele są bardzo ciasne, dwa malgaskie siedzenia to mniej więcej półtora naszego. Podróż jest znacznie trudniejsza, kiedy się jedzie większą grupą, bo trzeba dłużej czekać na odpowiedni autobus, który ma tyle miejsc. Większość turystów korzysta z taksówek, których stan techniczny też pozostawia wiele do życzenia, ale ich cena jest wiele wyższa niż autobusu, nierealna dla większości Malgasy.

Kolejnym miejscem, które odwiedziliśmy było LaPorte. Jest to kościół założony przez misjonarzy YWAM kilka lat temu, ale w dni powszednie służy jako kawiarnia, dzięki czemu może być samowystarczalny finansowo. Generalnie nie przepadam za kawą, ale ta, której tam spróbowałam, była naprawdę najlepszą kawą, jaką kiedykolwiek piłam. Kilkuosobowy zespół wierzących co tydzień jeździ na ewangelizację do Golan i do kamieniołomu.

Golan to wieś obok wysypiska śmieci. Mieszkańcy zajmują się recyklingiem śmieci, robią z nich bardzo praktyczne dywany. Odwiedziliśmy szkołę w Golan i zauważyłam, że kiedy dałam tamtejszym dzieciom cukierki, na ziemi nie było ani jednego papierka. Nigdzie indziej nie spotkałam się z taką dyscypliną dotyczącą śmieci. Mimo, że szkoła wyglądała bardzo skromnie, składała się z tylko jednej sali, dzieciaki były bardzo szczęśliwe, że mogą się tam uczyć, widziałam w ich oczach prawdziwą radość i wdzięczność.

Innym razem dołączyliśmy do zespołu LaPorte w ich wyprawie do kamieniołomu. Jest to miejsce, w którym ludzie pracują cały dzień w pełnym słońcu, krusząc wielki kamień na mniejsze. Ich dzieci nie cho-

dzą do szkoły, bo ich na to nie stać – więc albo pomagają rodzicom, albo po prostu się kręcą dookoła. Nasz zespół zwykle przynosi ze sobą duży zdalny głośnik, aby każdy mógł usłyszeć zwiastowane Słowo, ale tym razem okazało się, że głośnik się nie naładował z powodu przerwy w dostawie prądu w nocy. Taka sytuacja jest bardzo częsta na Madagaskarze, że występują kilkugodzinne przerwy w dostawie prądu lub wody. Więc po prostu zaprosiliśmy osoby, które chciały nas usłyszeć, aby podeszły bliżej. Zaczęliśmy grać pieśni na gitarze i uwielbiać Boga. Później się podzieliliśmy, część została z dorosłymi, i głosiła im Słowo Boże, podczas gdy Natasha i ja wzięłyśmy dzieci na bok, i przeprowadziłyśmy z nimi różne gry i zabawy. Do dziś pamiętam pewnego chłopca, mającego na oko może z sześć, siedem lat, niosącego na plecach młodszego brata. To bardzo częsty widok na Madagaskarze, że dzieci opiekują się młodszym rodzeństwem, podczas gdy ich rodzice pracują.

Jednym z najbardziej ekscytujących elementów mojej wyprawy na Madagaskar był obóz młodzieżowy w Mantasoa. Jest to piękna miejscowość nad jeziorem, około 70 km od miejsca, gdzie mieszkalam, ale ze względu na stan dróg pokonanie tego dystansu zajmuje około trzech godzin. Miejsce słynie w całym kraju z pysznych ryb. Mamy i Fi planowali zrobić ten obóz już od jakiegoś czasu, ale nie udało się tego zrealizować aż do teraz. Grupa młodzieżowa była bardzo podekscytowana wyjazdem! Sprzedawali chipsy ziemniaczane na ulicy, aby zebrać pieniądze na obóz. Auto, którym pojechaliśmy, choć było zarejestrowane na dziewięć osób, pomieściło dwanaścioro dorosłych i czworo dzieci. Większość z nas spała w namiotach, rodzice z dziećmi w domu gościnnym. Zabraliśmy tylko koce, żadnych śpiworów, a choć za dnia było gorąco, to jednak w nocy bardzo chłodno. Pierwszej nocy nie mogłam za-

snąć z zimna, więc drugiej włożyłam na siebie wszystkie ubrania, jakie przy sobie miałam. Innym ciekawym momentem było to, kiedy oprowadzano nas po obiekcie i pokazywano toalety (wychodki) i prysznice. Pokazują nam trzy kabiny i mówią, że to prysznic. Zaglądam do środka, a tam nic nie ma, jest tylko puste pomieszczenie. Okazało się, że trzeba sobie przynieść wiadro z wodą i wtedy kabina staje się łazienką. Choć zaproponowano mi korzystanie z „europejskiej” łazienki w domu gościnnym, odmówiłam. Było dla mnie ważne, żeby pokazać im, że nie jestem od nich w żaden sposób lepsza, że jestem jedną z nich. W zamian cała grupa odwdzięczyła się dużą otwartością i miłością. Czułam się tam ciepło przyjęta i zaakceptowana jak członek grupy.

Dostałam możliwość podzielenia się z młodzieżą jakimś wybranym przeze mnie tematem. Bóg szlifował go w moim sercu przez wiele dni, praktycznie odkąd przyjechałam na Madagaskar. Każdego dnia dawał mi kolejne kawałki, po czym w sobotę złożył to wszystko w całość. Mówiłam o postuszerstwie. Zaczęliśmy od tego że Bóg ma wolę i plan dla każdego z nas, że jest to dobry plan i On chce nam go objawiać krok po kroku. Potem przeszliśmy do historii Jonasza, który znał wolę Boga, dokładnie wiedział co ma czynić, ale zaczął uciekać przed obliczem Pana w przeciwnym kierunku. Jonasz uważał, że mieszkańcy Niniwy zasługują na Boży sąd i nie chciał, żeby się nawrócili i zaczęli pokutować. Chciał zatrzymać Boże błogosławieństwo dla siebie, uważał, że wie lepiej niż Bóg. Tymczasem Boże Słowo mówi nam, że Bóg się sprzeciwia pysznym, a pokornym daje łaskę.

Potem przeszliśmy do historii o talentach i zastanawialiśmy się wspólnie dlaczego nieposłuszny sługa ukrył talent. Podzieliłam się swoimi przemyśleniami, że być może ten sługa nie wierzył w to, że jest w

stanie zarobić więcej z tym co ma. Być może uważał, że to co miał, było niewystarczające. Tak często czujemy się niewystarczający, patrzymy na umiejętności i zdolności innych, a potem porównujemy się z nimi i myślimy, że my nie mamy żadnego talentu. A to nieprawda, bo Bóg każdemu z nas dał talent, jednym więcej, innym mniej, ale każdy ma jakiś talent i nie powinniśmy go zakopywać w ziemi, ale używać. Liczy się nie to jacy jesteśmy, ale to kim jesteśmy, a jeśli zaufaliśmy Jezusowi jako naszemu Panu i Zbawicielowi to jesteśmy Bożymi dziećmi: **„Lecz tym wszystkim, którzy Go przyjęli, dał przywilej stania się dziećmi Boga – tym, którzy wierzą w Jego imię”** (J 1,12). Kiedy pozwalamy, żeby nasze uczucie strachu odciągało nas od czynienia Bożej woli, to skupiamy się bardziej na sobie niż na Nim i na tym kim On jest. To nie ma znaczenia, że jesteśmy słabi, bo On jest silny. To nieistotne, że jesteśmy biedni, bo do Niego należy cała ziemia i wszystko, co ją wypełnia. Nasz brak wykształcenia nie jest przeszkodą, bo do Niego należy wszelka mądrość.

Potem przeczytaliśmy historię Gedeona, który czuł się nikim, był najmłodszy w swojej rodzinie, a jego rodzina uchodziła za najmniej znaczącą w całym jego rodzie. A Bóg do niego przyszedł, nazwał go dzielnym wojownikiem i wysłał go żeby uwolnił Izraela od Midianitów. Gedeon więc poszedł, wziął ze sobą 32 tysiące ludzi, ale Bóg powiedział, że to ZA DUŻO wojska, żeby Pan mógł ich wybawić. Wtedy PAN powiedział do Gedeona: **„Wojsko, które jest z tobą, jest zbyt liczne na to, abym wydał Midianitów w jego ręce. Izrael mógłby wynosić się nade Mnie, twierdząc: Sam, własną ręką, się wybawiłem!”** (Sdz 7,2). Ostatecznie poszło tylko trzystu ludzi. I to nie z bronią, ale z pustymi dzbanami, pochodniami i rogami. Pokonali wielką armię Midianitów i Amalekitów, których było

takie mnóstwo, że nie dało się ich policzyć. Nie wygrali dzięki własnej sile, ale dzięki Bożej sile.

Jeśli więc to Bóg walczy za nas, jaka jest nasza odpowiedzialność? Jedyne co musimy zrobić, to się Mu poddać. Poddanie się nie jest łatwe. Ono czegoś wymaga. Czym innym jest wiara w Jezusa, w Biblię, to, że nasze imiona są zapisane w Księdze Życia, a czym jest powiedzenie „Ojczy, poddaję Ci wszystko. Nie tylko jakąś część, ale wszystko. Wszystko to kim jestem, jaka jestem i o czym marzę. Jeśli trzymam się czegoś, co Tobie się nie podoba, proszę Cię zabierz to z mojego życia. Jeśli jest coś, co chciałbyś żebym zaczęła robić, a ja tego nie robię, proszę Cię żebyś mi wybaczył i dał mi pragnienie i siłę do robienia tego. Nie w mojej sile, ale w Twojej”.

Idealnym przykładem posłuszeństwa był sam Jezus. Całe swoje ziemskie życie był posłuszny Ojcu, ale szczególnie w momencie największej próby: **„Modlił się: Ojczy mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich. Jednak nie tak, jak Ja chcę.**

Niech będzie, jak chcesz Ty” (Mt 26,39). Kiedy ostatni raz modliliśmy się w taki sposób?

Ten ostatni wyjazd na Madagaskar był dla mnie w pewnym sensie przełomowy. Uczyłam się całkowitego polegania na Bogu, ufania, że On mnie poprowadzi i da mi umiejętności do wykonania zadań, które przede mną stawia, a których nigdy wcześniej nie robiłam. To bardzo łączy się z listem od Willardów, który przytoczyłam na początku. „Bóg będzie w tobie rozwijał te umiejętności i charakter, jeśli będziesz Mu się stale podporządkowywać, i będziesz gotowa umierać dla siebie, i zawsze przeć naprzód tam, gdzie Cię powołał”. Wierzę, że poddawanie się Bogu to nie jest coś zarezerwowanego tylko dla misjonarzy, ale niezbędny element życia każdego chrześcijanina. Nie wiem, jak się ta historia dalej potoczy, ale chcę Bogu ufać tu i teraz, i podejmować lekcje, jakie On mi daje. Tego życzę każdemu z nas. ■



Biblia na ekranie

Biblia raczej rzadko trafia „na warsztat” filmowców. Historie starotestamentowe częściej stają się tematem filmów, jednak ich twórcy upatrują w tych księgach raczej pretekstów do barwnego, pełnego efektów specjalnych opowiadania niezwykłych historii niż do popularyzowania biblijnych treści. Nowym Testamentem najczęściej zainteresowani są twórcy chrześcijańscy, starający się w ten sposób wypełniać misję ewangelizacyjną. Choć nie jest to reguła i niekiedy filmy oparte na Ewangeliach budzą kontrowersje.

Pierwszy z obrazów, o których chcemy napisać to początkowe siedem odcinków

amerykańskiego serialu „The Chosen” [wybrani]. Poświęciliśmy mu nieco miejsca w ubiegłorocznym październikowym numerze PS, w artykule „Fałszerze i żaby”. W bieżącym numerze swój tekst poświęciła temu serialowi Magdalena Piech, dokonując bardziej wnikliwej analizy niewątpliwego fenomenu, jakim się stał. Niezależnie od kontrowersji, jakie budzi film, z pewnością warto go obejrzyć, chociażby dla postaci Nikodema, która, inaczej niż w ewangeliach, przewija się w zasadzie przez cały serial.

Drugi film, na który chcemy zwrócić uwagę to „Maria Magdalena”. ■

O „The Chosen” nie do końca obiektywnie

Magdalena Piech

Serial „The Chosen” [Wybrani] bije rekordy popularności na całym świecie i zbiera wysokie oceny na portalach filmowych takich jak IMDb, Filmweb czy Rotten Tomatoes. Obecnie dostępne są już kolejne odcinki trzeciego sezonu. Oprócz dedykowanej aplikacji, która do tej pory była jedynym źródłem, gdzie można było obejrzeć produkcję, obecnie serial można zobaczyć także na portalach streamingowych takich jak CDA.pl, a nawet w TVP. „The Chosen” został okrzyknięty fenomenem na skalę światową, a to za sprawą nie tylko jego globalnego zasięgu, ale też sposobu jego finansowania, gdyż bazuje na tzw. „crowdfundingu” (dosłownie „fundowanie przez tłum”), czyli to widzowie wpłacają pieniądze do przodu na produkcję kolej-

nych odcinków. Jest to do tej pory największa tego typu produkcja, a do tego o tematyce religijnej – coś, co w dzisiejszym świecie podwójnie zaskakuje. Serial zdobył ogromną rzeszę fanów, ale i krytyków. Przyciąga widzów z różnych denominacji chrześcijańskich i nie tylko, ale także sceptyków czy wręcz ateistów. Wśród licznych recenzji – zarówno entuzjastycznych jak i krytycznych – chciałabym w tym artykule dać głos pomysłodawcom serialu.

Zamysł twórców

„The Chosen” nie jest serialem tylko o Jezusie. Opowiada historie osób, które spotkały na swojej drodze Jezusa i o tym, jaki On wywarł na nich wpływ. Pochyla się nad bohaterami Biblii, którzy na kartach

Pisma Świętego stanowili tylko anonimowe postaci, i rozbudowuje ich historie, charaktery, tak, aby widz mógł dostrzec prawdziwych ludzi, z całym bagażem ich doświadczeń, problemów, dylematów, itd. Dallas Jenkins, reżyser i twórca serialu, ewangelicznie wierzący chrześcijanin, podkreśla w wywiadach, że jego zamiarem było skupić się na ludziach, którzy doświadczyli Jezusa i by pokazać Go ich oczami, w sposób osobisty, intymny.

Oczywiście wiąże się to z tym, że w serialu pojawia się wiele fikcji, co spotyka się z krytyką. Być może rozczerowanie wynika po części wynika z tego, że niektóre osoby podchodząc do serialu, nie wiedziały tak naprawdę, z czym będą miały do czynienia, nie znały zamysłu twórców, lub też, w przypadku polskich widzów, z pewnych założeń poczynionych właśnie na podstawie błędnego tłumaczenia tytułu jako „Wybrany”, co jakby sugerować miało, że serial będzie o Jezusie.

Biblia a fikcja

Skoro zamiarem autorów było skupić się i rozbudować wątki poboczne i postacie

drugoplanowe Ewangelii, możemy się spodziewać, że zobaczymy dużo fikcji, rzeczy, których nie znajdziemy w Biblii. I na to trzeba być gotowym. Zresztą uważam, że wnikliwi czytelnicy Pisma Świętego od razu wychwycą, co jest, a czego nie ma w Biblii i będą potrafili oddzielić te dwie różne rzeczy.

Twórcy serialu nie kryją tego i już w pierwszym odcinku pierwszego sezonu, w pierwszych sekundach, zamieszczają informację o tym, że serial to nie Pismo Święte i odsyłają widzów do Biblii: „Serial *Wybrani* bazuje na prawdziwych historiach z ewangelii o Jezusie Chrystusie. Niektóre lokalizacje i osie czasu zostały połączone lub skondensowane. Tło historii i niektóre postacie bądź dialogi zostały dodane. Jednakże cały kontekst biblijny i historyczny oraz jakakolwiek artystyczna wyobraźnia zostały zaprojektowane po to, by wzmocnić prawdę i zamysł Pisma Świętego. Widzów zachęca się do czytania Ewangelii”. Jenkins w wywiadach mówi, iż swoją wizję twórczą w stosunku do nieopisanych w Biblii wątków i postaci ogranicza do tego, co w języku angielskim wyraża się słowem



„plausible”. Chodzi o coś, co jest dopuszczalne, możliwe, wiarygodne, nie jest w stu procentach wykluczone. Jak twierdzi, elementy fikcyjne konsultowane są wcześniej z ekspertami w ramach tzw. spotkań biblijnych „Okrągłego Stołu”, w skład których, oprócz jego samego, wchodzi mesjanistyczny rabin, badacz ewangeliczny oraz katolicki ksiądz, a gdzie dyskutują oni o tym, czy to, w jaki sposób twórcy serialu opisują danego bohatera bądź sytuację, jest do przyjęcia. I jak podaje, przykładowo postać Mateusza, który w serialu przedstawiony jest jako osoba ze spektrum Aspergera lub autyzmem, jest oczywistą fikcją i artystyczną wizją, gdyż w Biblii nie znajdujemy o tym nic, ale nie możemy założyć, że na pewno tak nie było.

Podobnie ze sceną z drugiego sezonu, gdzie Jezus przygotowuje swoją przemowę przed kazaniem na górze, próbując dobrać odpowiednie słowa. Reżyser twierdzi, iż założeniem sceny było uwypuklić kwestię Jezusa, który jest „w pełni Bogiem, w pełni człowiekiem”, i jak to realizowało się w Jego codziennym życiu. Widzimy Jezusa ćwiczącego swoją przemowę, ale także odchodzącego na osobności, by modlić się, więc jak twierdzi Jenkins, Jezus pewnie wiedział, co chce powiedzieć, gdyż miał kontakt z Ojcem, ale chciał wyrazić to jak najlepiej, adekwatnie do publiki, która miała tego słuchać, a która składała się z przeróżnych osób. I to był ten aspekt ludzki osobowości Jezusa. Jenkins podkreślił, że: „To nie jest fakt. Nie wiem, czy potrzebował przygotowywać kazanie... Niektórzy ludzie są pewni, że tego nie robił, ale ja nie wiem, skąd mogą to wiedzieć. Nie twierdzę, że wiem to na pewno”. U Jenkinsa Jezus – człowiek – żartuje z uczniami, tańczy, jest zmęczony po pracy fizycznej...

Inny Jezus?

Z krytyką spotyka się także przyświeca-

jące serialowi hasło i słowa wypowiedziane w nim przez Jezusa: „Przywyknij do innego” (po angielsku „Get used to different”). Zarzuca się twórcom, że przedstawiają innego Jezusa niż ten, którego znamy z Biblii, gdyż nie dość, że wprowadzane są treści niebiblijne, które zaczynają dominować, to jest też niebezpieczeństwo wpływania na zawartość serialu przez uczestniczących w projekcie mormonów i katolików. W aplikacji możemy przeczytać o tym, że przede wszystkim inny był sam Jezus i jego przesłanie w tamtym czasie - z Iz 43,19: „Oto ja dokonuję rzeczy nowej”. Chyba najlepiej charakteryzują to słowa Marii Magdaleny, wypowiedziane w odcinku pierwszym pierwszego sezonu, kiedy to Nikodem zaskoczony zmianą w Marii Magdalenie, po tym, jak Jezus uwolnił ją od demonów, dopytuje ją o człowieka, który to uczynił. Ta odpowiada mu, że teraz, po spotkaniu z Jezusem, jest kompletnie inna. To Jezus kazał Piotrowi „przywyknąć do innego” w siódmym odcinku pierwszego sezonu, po tym, jak ten w sposób gwałtowny wyraził swoje niezadowolenie z tego, że Jezus właśnie powołał Mateusza, celnika. Jezus przyszedł na świat, by przewrócić go do góry nogami. To, co ludzie zobaczyli, usłyszeli, było inne od tego, co znali do tej pory i do czego przywykli.

Twórcy serialu odpowiadają więc, że to o taką „inność” im chodzi. Oczywiście, mimo wszystko zasadnym jest badać, czy faktycznie w tym wspianym opakowaniu nie serwuje się nam naprawdę *innego Jezusa i innej Ewangelii*. Słowo Boże ostrzega nas, że znajdą się wśród wierzących tacy, którzy będą głosić innego Jezusa, za którym z łańcuchami pójdą ludzie. Czytamy o tym w 2 Kor 11,4, a także w Gal 1, 6-7. Takie rzeczy będą się dziać, więc trzeba brać wszystko pod lupę, także ten serial i jego twórców, za którymi idą miliony ludzi, i badać, jak się rzeczy mają.

Katolicy i mormoni

Faktem jest, że serial dystrybuowany jest przez Angel Studios, firmę zajmującą się streamingiem produkcji wideo, pozyskującą fundusze na swoje projekty poprzez „crowdfunding”, a której współzałożycielami są członkowie Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, czyli mormoni. Prawdą jest też, że przywódcy kościoła mormonów udostępnili twórcom serialu wybudowaną przez swój kościół replikę Jerozolimy w pobliżu miasta Goshem w stanie Utah. Zgadza się, że w skład ekipy filmowej wchodzi także mormoni i katolicy, a wśród komentatorów serialu większość osób, które zdradzają swoje pochodzenie religijne, to właśnie osoby przynależne do Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich. I to prawda, że wśród widzów sponsorujących serial są i mormoni. Tak samo jak katolicy i protestanci, oraz inni. Czy jednak te wszystkie koneksje wpływają na treści przedstawiane w serialu? Według mnie nie. Przynajmniej do tej pory. Nic póki co nie wprowadza teologii stricte mormońskiej. A katolicy? Co do liczebności darczyńców, nie znajdują nigdzie jakichkolwiek dostępnych analiz, które przedstawiałyby ilość osób wspierających serial per wyznanie wiary, ale statystycznie rzecz biorąc, nic w tym dziwnego, jeśli to katolicy stanowią wśród nich największą grupę, skoro na świecie jest ich około 1.3 miliarda, gdzie ewangelicznych chrześcijan szacuje się na 660 milionów, a mormonów na niecałe 17 milionów. A czy wpływają na treść?

Oczywiście, jeśli mówimy o katolikach to od razu myślimy o Marii. W sezonie drugim postać Jezusa schodzi na drugi plan, a na pierwszy wysuwają się postacie uczniów oraz innych osób, w tym też właśnie matki Jezusa. Myślę, że Maria, chyba zawsze będzie brana pod lupę przez ewangelicznie wierzących, zwłaszcza tych w Polsce. Za-

czyna nas denerwować, że postać Marii ma tyle do powiedzenia, że może nawet sugeruje się w serialu, iż wpływała na treść samych ewangelii, że ciągle się kręci wokół Jezusa. I od razu zapala się nam lampka, i jest to naturalne, mi też się zapaliła, czy nie ma tu ingerencji katolickiej dla uwypuklenia jej roli. Dla mnie osobiście postać Marii opisana w Biblii jest dość tajemnicza. Z jednej strony wygląda na to, że nie wierzyła w swojego syna jako Zbawiciela, bo przychodziła z całą rodziną, by go powstrzymać, kiedy nauczał (koronny argument niektórych wierzących na to, że nie wierzyła), a wcześniej nie rozumiała, dlaczego zostawił ją i Józefa na trzy dni i przebywał w świątyni. Z drugiej strony spotkała Anioła i słyszała, co ten jej zapowiedział, i najwyraźniej uwierzyła jego słowom, skoro wzięła na siebie cały ten wstyd i hańbę, której miała doświadczyć w oczach ludzi, bo wiedziała, że to, co robi, jest godne cierpienia, które na nią spadnie. Była posłuszna Bogu (koronny argument tych wierzących, którzy twierdzą, że wierzyła). I choć nie rozumiała słów dwunastoletniego Jezusa po odnalezieniu go w świątyni, to zachowała je w sercu i rozważała. A potem w Kanie Galilejskiej wiedziała, do kogo się zwrócić w potrzebie i do kogo pokierować innych. Stała też pod Jego krzyżem. Dla mnie jest postacią niejednoznaczną. To, co wiem na pewno, to to, że była matką i czy tego chcemy czy nie, nie możemy ominąć relacji matka-syn w przypadku Marii i Jezusa. Przypuszczam więc, że raczej musiała być obecna w jego życiu także przez te trzy lata służby, w taki czy inny sposób, czy się z nim zgadzała, czy nie, gdyż nie wyobrażam sobie, by On nie chciał mieć z nią kontaktu. Może też zdarzało się, że mu coś doradzała, albo krytykowała, albo poprawiała jego ubiór – jak to matka.

Możliwe, że scena z pierwszego odcinka drugiego sezonu wzbudza kontrowersje,

jakoby Maria w jakiś sposób zainspirowała Ewangelię Jana, gdy Jan, spisując wspomnienia uczniów i Marii związane z Jezusem, już lata po Jego śmierci, pyta ją, od czego zacząć, a ona w toku rozmowy podsuwa mu różne pomysły, i wypowiada słowa, które ostatecznie znalazły się w Ewangelii Jana. Ale przecież na końcu jednak mówi do Jana „Wymyślisz coś” i odchodzi... Jenkins stwierdza, że ważne dla niego było ukazać relację matka – syn, że Jezus nie był tylko Synem Boga, ale był też synem swojej matki, i jest między nimi silna relacja, którą starał się w serialu zobrazować nawet niewerbalnie, poprzez spojrzenia. I ja osobiście to tak odbieram i póki co, nie widzę wpływu nauki katolickiej. Czy to się zmieni? Zobaczymy. Jenkins zapewnia, że żadna tradycja religijna nie wpływa na jego decyzji i że nie ma miejsca na kompromisy, ale należy być czujnym. Co ciekawe, podpadł mocno katolikom kilka razy, a nawet został oskarżony o bluźnierstwo z powodu sceny z odcinka trzeciego sezonu drugiego, gdzie Maria w pewien sposób stwierdza, że popełniała błędy, czyli grzeszyła, gdzie katolicy twierdzą, że była bez grzechu.

Oddajmy głos twórcom

Ostatecznie Jenkins ustosunkował się do krytyki i pytań mu stawianych odnośnie jego wiary, udziału osób niewierzących, i różnych kościołów w produkcji oraz ich rzekomych wpływów na zawartość serialu, w oświadczeniu, które opublikował na kanale YouTube poświęconemu „Wybranym”, z którym, uważam, wypada się zapoznać. Pozwolę sobie przedstawić niektóre fragmenty w moim tłumaczeniu na język polski, ale odsyłam znających język angielski do oryginału. Oświadczenie Dallasa Jenkinsa z grudnia 2021 roku:

„(...) Chcę postawić sprawę jasno – „Wybrani” to program narracyjny, co oznacza, że to nie film dokumentalny, ani nie kościół,

nie służba non-profit, nie jest on formalnie powiązany z jakąkolwiek denominacją lub tradycją wiary, i absolutnie nie zastępuje Pisma Świętego. Jest to widowisko. Jednak to nie umniejsza znaczenia potrzeby poprawnego przedstawienia wszystkiego. Mamy obowiązek traktować to z powagą, gdyż mówimy tu o Synu Bożym, o serialu inspirowanym przez Pismo Święte. (...) Wiedźcie, że podchodzimy do serialu bardzo poważnie. W zeszłym roku kilku z nas pojechało do Izraela, aby zbadać i przygotować się, i Bóg bardzo mocno dotykał mojego serca, oraz serca innych, i pokazał, że jest to jedno z najważniejszych powołań w naszym życiu, i Bóg dał mi jasno do zrozumienia, że muszę wziąć na siebie odpowiedzialność za opowiadanie historii Jego ludzi z niezwykłą uwagą i poświęceniem.(...) Jestem częścią konserwatywnego środowiska biblijnego przez całe swoje życie, ukończyłem studia biblijne, wierzę, że Biblia jest słowem Bożym, i że nie potrzebuje ulepszeń, a konsultanci, z którymi rozmawiam i sprawdzam rzeczy, również wszyscy wierzą, że Biblia jest słowem Bożym i nie potrzebuje żadnych ulepszeń. (...) Ten program nie jest zamiennikiem dla Pisma Świętego i mówimy to bardzo jasno przed odcinkiem pierwszym. I kiedy dodajemy historyczny lub kulturowy lub artystyczny kontekst i historię do programu, to nie zmienia to nic w Biblii samej w sobie. (...) Serial nie jest oparty na żadnej tradycji religijnej lub perspektywie konkretnej wiary. (...) Staramy się unikać religijnej tradycji i skupiać się na Jezusie”.

Oglądać czy nie?

Generalnie osobiście podoba się ten serial, choć czasami jakaś scena spowoduje, iż przewrócę oczami lub poczuję się wręcz nieswojo. Jednak jestem świadoma założeń, które przyświecały twórcom i nie powoduje to u mnie jakiegoś większego szoku, i nic mnie jeszcze nie zniechęciło. Ze wszystkich dostępnych seriali, wolę ten. I myślę, że jeśli ta produkcja, mimo swoich

ułomności, powoduje, że ktoś sięga do Biblii, czy to, by coś sprawdzić, czy dowiedzieć się czegoś więcej, to wspaniale. Uważam też, że dobrą rzeczą jest wpierw dowiedzieć się nieco o tym serialu, posłuchać, co mówią twórcy, nie sięgając z początku tylko do recenzji, które zwykle są jednak przedstawieniem subiektywnych odczuć piszącego. Lepiej poznać, co autor miał na myśli, by wiedzieć, z czym będziemy mieć do czynienia.

Na koniec chciałabym tylko postużyć się cytatem z komentarza zamieszczonego

na kanale YouTube dedykowanemu „Wybranym”. W kontraście do krytyków, którzy tak chętnie cytują komentarze zamieszczane przez mormonów, ja zacytuję jednego z ateistów:

Stephen Young: *Byłem ateistą, kiedy zacząłem oglądać ten serial razem z żoną. Wydał jej się interesujący. Po drugim odcinku pomyślałem: „Czy Mateusz nie napisał jakiejś książki?” I ponieważ podobobała mi się postać Mateusza, zacząłem czytać ewangelię. Miejsce później uważam się za oddanego chrześcijanina, który czyta Biblię każdego dnia. ■*

Maria Magdalena

Portret samotnego Jezusa w zimnym krajobrazie

Jarosław Wierchołowski

Na początku stycznia tego roku, a więc jeszcze w czasie świątecznym, obejrzałem film „Maria Magdalena”, produkcji brytyjsko-australijsko-amerykańskiej, dość nowy, bo z 2018 roku. Uwagę przyciąga przede wszystkim gwiazdorska obsada, i to naprawdę gwiazdorska, taka „pierwsza liga” hollywoodzka – by wymienić choćby Joaquina Phoenixa jako Jezusa czy Rooney Mara w roli Marii Magdaleny.

Film wzbudził we mnie tzw. mieszane uczucia. Jako chrześcijaninowi, rozmiłowanemu w Słowie Bożym i uznającemu jego prawdziwość i nieomyłność, trudno mi przejść do porządku dziennego nad faktem, że reżyser traktuje przesłanie ewangelii dość... powiedzmy – swobodnie. W praktyce oznacza to, że niektóre fakty z ewangelicznych historii, owszem, znajdują miejsce w scenariuszu, jednak są zupełnie inaczej opowiedziane. Dla przykładu Jezus spotyka kondukt pogrzebowy z ciałem Łazarza i

wówczas wskrzesza go. Ma to zupełnie inny wydźwięk i symbolikę niż wywołanie zmarłego z grobu po trzech dniach. Takich „kwiatków” jest niestety więcej i odniosłem wrażenie, że twórcy albo znali ewangelie z pobieżnych relacji osób, które same do końca ich nie doczytały, albo uznali, że trzeba koniecznie być oryginalnym. Wszak w artystowskim światku to jest w cenie, z pewnością nie wierne trzymanie się księgi sprzed 2000 lat.

Nie chcę opisywać więcej tego typu historii, żeby nie zniechęcać potencjalnych widzów „Marii Magdaleny”. W końcu recenzję tę kieruję do osób, które dogłębnie znają ewangelie i nie dadzą się nabrać na uproszczenia i przeinaczenia. A moim zdaniem film warto obejrzeć z kilku powodów. Pierwszy to obrazy Judei, pokazujące krainę skalistą, surową i mało przyjazną. Tak pokazana przyroda doskonale komponuje się z dość wiernie, moim zdaniem, ukazany-

mi trudnymi warunkami życia jej mieszkańców, dodatkowo poddanym ograniczeniom wynikającym z rzymskiej okupacji. W ten krajobraz wpisuje się też znakomicie Jerozolima, z przytłaczającymi, monumentalnymi murami obronnymi i ciekawie komputerowo zrekonstruowaną świątynią. Właśnie tak, jako niemal nieziemski, monumentalny twór musiała być z pewnością postrzegana przez ówczesnych Judejczyków, w większości mieszkańców niewielkich wiosek na prowincji. Wrażenie potęguje znakomita, niepokojąca ścieżka dźwiękowa filmu.

Jeszcze bardziej „kupił” mnie jednak filmowy Jezus i to nie dlatego, że lubię Phoenixa. Kreuje on postać Mesjasza wyobcowanego z otaczającego go świata, niezrozumianego przez innych ludzi i nie biegającego o to zrozumienie, wpatrzonego w cel, jaki ma przed sobą. Doskonale widać to w obrazie składania ofiar na dziedzińcu świątynnym, gdzie w lejącej się krwi Jezus widzi już siebie na krzyżu. Tak narysowana postać Jezusa jest mi bliska i wydaje mi się, że film warto obejrzeć ze względu na tę aktorską kreację, mogącą wiele w nas zmie-

nić w postrzeganiu Zbawiciela.

I tu przechodzimy do postaci Marii Magdaleny jako jedynej osoby z kręgu uczniów Jezusa, która rozumie ideę Królestwa Niebieskiego. W pierwszej rozmowie z Jezusem mówi, że wszyscy apostołowie są jak żołnierze, szykujący się do bitwy. Bo tak też zostali pokazani z filmie, jako widzący Mesjasza jedynie w roli przywódcy buntu przeciwko Rzymianom i przyszłego króla odrodzonego, ziemskiego królestwa Izraela. Tu dotykamy też feministycznego wydźwięku filmu, ale nie zamierzam o nim pisać.

Utożsamienie się z Jezusem niezrozumianym i opuszczonym, zdradzonym przez wszystkich stało się dla mnie osobiście o wiele łatwiejsze po obejrzeniu tego filmu. I to jest wartość, którą wyniosłem z tego seansu, niezależnie od wszelkich zastrzeżeń, o których napisałem. Ten obraz osamotnionego Jezusa w skalistym, pustym, wietrznym krajobrazie zostanie we mnie na długo. Inspiruje mnie bardziej do miłości i wdzięczności dla Niego. ■



Marzena Mikulska

Moje życie to taska za taską od Boga

PS: Dziękuję ci, Marzeno, że zgodziłaś się udzielić nam wywiadu, że możemy dzięki temu Ciebie lepiej poznać. Przybyłaś do naszego zboru niedawno, więc nie wszyscy znają świadectwo Twojego nawrócenia. Jaki był twój początek drogi z Bogiem?

Marzena: Z zawodu jestem nauczycielką, uczyłam historii. W zasadzie moje pierwsze zetknięcie z kościołem chrześcijańskim nastąpiło przez mojego ucznia, który bardzo chciał przygotować referat o reformacji i podczas prezentacji powiedział, że jest chrześcijaninem i chodzi do chrześcijańskiego kościoła. Wywołało to zdumienie, nie tylko we mnie, ale także w całej klasie i dalszy ciąg lekcji to była rozmowa z nim o Bogu, o Duchu Świętym i o kościele. Po powrocie do domu powiedziałam Bogu, że chcę przyjść do takiego kościoła. Na drugi dzień ten uczeń podszedł do mnie i zaprosił mnie na nabożeństwo - i tak po raz pierwszy znalazłam się w kościele chrześcijańskim. Było to nabożeństwo modlitwne. Ludzie uwielbiali tam Boga inaczej niż widziałam to do tej pory. Oddawali Mu też chwałę i cześć poprzez pieśni, które ileś lat wcześniej śpiewałam, i które kiedyś w jakiś sposób poruszały moje serce. Wcześniej - to znaczy, kiedy należałam do ruchu Światło-Życie. Podczas swoich studiów zetknęłam się z ruchem ojca Blachnickiego Światło-Życie i całe studia należałam do tej wspólnoty. Wtedy doświadczyłam pierwszego dotknięcia serca - zaczęłam czytać Pismo Święte, dowiadywać się więcej Bogu i żyć biblijnie, jeżdżąc na oazy, organizując spotkania, co nawiasem mó-



wiać było dość trudne w czasie stanu wojennego. W kuchni akademika organizowaliśmy wtedy spotkania i modlitwę. Przychodzili różni ludzie głodni Boga... To był taki krótki sentymentalny powrót do lat studenckich. A wracając już do tej późniejszej rzeczywistości - kilka miesięcy po moim pierwszym spotkaniu w kościele chrześcijańskim, kiedy śpiewaliśmy te pieśni z moich wcześniejszych lat, podjęłam decyzję o chrzcie wiary.

PS: Po ruchu Światło-Życie miałaś czas „przerwy”, w którym odeszłaś od Boga?

Marzena: To znaczy po prostu wróciłam do kościoła katolickiego. Założyłam

rodzinę i chodziłam do kościoła w każdą niedzielę z rodziną i z dziećmi. Moje życie powróciło do starych reguł, a dotychczasowe życie z Bogiem odeszło gdzieś tam na 20 kilka lat.

Dodam przy tym, że moje nawrócenie było wymodlone, o czym dowiedziałam się całkiem niedawno. Pewnego razu do kościoła w Międzyrzecu przyjechał jeden brat z Kielc. Powiedziałam mu, że mam w Bilczy pod Kielcami rodzzonego brata. Mój brat przyjął wraz ze swoją rodziną chrzest ponad 30 lat temu. I od słowa do słowa doszło to tego, że to ja jestem tą siostrą, o nawrócenie której modlili się 25 lat. Byłam zadziwiona wytrwałością mojego brata, który w zaszczepił się tyle czasu.

PS: Po nawróceniu uczęszczałaś do zboru, gdzie się nawróciłaś, a po jakimś czasie do zboru w Międzyrzecu.

Marzena: Tak, znalazłam społeczność w Międzyrzecu Podlaskim, gdzie poznałam Anię i Mirka (Sylburskich). 2 lata należałam do tego kościoła. Jednakże ze względu na stan zdrowia podjęłam decyzję wyprowadzenia się z Białej Podlaskiej do Poznania, gdzie mieszkała moja córka z mężem oraz synem Danielkiem. Będąc tam brakowało nam prawdziwej, żywej społeczności i czuliśmy w sercu taką pustynię. Spotykaliśmy się w domu Ani i Szymona, bo też mieli bardzo na sercu, żeby ich dom był domem modlitwy i po prostu modliliśmy się o kościół. Mieszkałam w Poznaniu od października do sierpnia, także niecały rok, i to był rok zmagania, modlitwy i wołania do Boga. Może słyszeliście w świadectwie Szymona, że internet odegrał dużą rolę w jego życiu i w naszym życiu - słuchaliśmy nabożeństw online, bo to był trudny czas pandemii koronawirusa, zamykania kościołów... Pewnego dnia zaczęliśmy słuchać kazań Mariana Biernackiego. Przez kilka miesięcy poznawaliśmy ten kościół i żyliśmy tym, co się tam dzieje. Żyliśmy słowami, które

stamtąd słyszeliśmy i one bardzo nas poruszały. Modliliśmy się razem z wami. Widzieliśmy ten kościół i tak bardzo chcieliśmy tam być... Pytaliśmy się Boga, czy rzeczywiście to jest nasze miejsce. Oddaliśmy to Jemu, ale jeśli nie podjęlibyśmy działań, to nie ruszylibyśmy się z miejsca. Ani i Szymonowi udało się sprzedać swój dom w VI 2022 i na 1 miesiąc zamieszkali ze mną, w moim domu, który sprzedawałam w VIII 2022, w bardzo trudnym do tego okresie. (Wcześniej, w V 2021, sprzedawałam swoje mieszkanie w Białej Podlaskiej i kupiłam domek niedaleko Ani). Zaczęliśmy poszukiwania mieszkania w Gdańsku. Chcieliśmy zamieszkać blisko kościoła. Dostawnie chwilę później pojawiło się w internecie mieszkanie do wynajęcia, na ulicy A. Grubby, i od razu je zarezerwowaliśmy. Oprócz tego, Danielek musiał mieć miejsce w przedszkolu i akurat, kiedy Ania zadzwoniła, zwolniło się jedno w pobliżu. A nasze bloki, gdzie kupiliśmy docelowe mieszkania, były widoczne z tego tymczasowo wynajętego, więc nasze pragnienia o osiedleniu się blisko kościoła spełniły się.

Chciałabym opowiedzieć jeszcze o kilku wydarzeniach, które były dla mnie wspierające i szczególne.

Kiedy jechaliśmy po raz pierwszy do kościoła na wrześniowe nabożeństwo, to w zasadzie już ten kościół znaliśmy. Serce zabiło mi mocniej - rzeczywiście tu się znaleźliśmy. Niecodziennym wydarzeniem było, kiedy po nabożeństwie usłyszałam: „Marzena!”. To już był przerost jakichkolwiek moich oczekiwań! Byli to Ania i Mirek Sylburscy, z którymi zaprzyjaźniłam się w Międzyrzecu. Po prostu niesamowite! Poza tym, akurat tego dnia była nie tylko Wierczerza, ale także czas w ogrodzie, pieczone kiełbaski, itd. Był czas na poznawanie się z innymi i pierwsze rozmowy. Byłam zadziwiona i zbudowana, że tak ciepło nas przyjął. Pastor długo z nami rozmawiał,

również Tomek. Piotr z Anną jako pierwsi wyciągnęli rękę i zaprosili nas. To było właśnie dla nas niesamowite - tyle otwartych serc, ludzi chętnych do rozmowy, po czasie głodu prawdziwej społeczności, która nie tylko czyta Słowo, ale też nim żyje.

Wszyscy bardzo przeżyliśmy moment przyjęcia nas jako członków zboru. Szczególnie zapadły mi w serce słowa Pastora, kiedy powiedział: „Otwórzcie teraz przed nimi wszystkimi serca, domy, stoły...”. W tym kościele odkrywam prawdziwą rodzinę. Każdy ma różne doświadczenia z rodziną i to słowo być może zatraciło prawdziwy wymiar. Tutaj, kiedy jest potrzeba modlitwy o brata Krzysztofa, cały kościół staje w modlitwie, bo to jest jeden z nas. Od razu znajdują się osoby chętne do pomocy przy feriach dla dzieci. Odbывают się grupy domowe, spotkania, czy środowe nabożeństwa - to jest dla mnie wyjątkowe.

Poruszyła mnie jeszcze jedna sprawa, która jakby łączy naszą przeszłość. Na początku mojej drogi bycia chrześcijanką, chciałam spędzać czas z chrześcijanami i modliłam się do Boga, żeby mi pokazał gdzie mam spędzić wakacje. Ania z Szymonem mieszkali wtedy w Manchesterze i gdy ich odwiedzałam, jeden brat z Liverpoolu zaprosił nas do siebie. Gdy wspomniałam mu o tym moim pragnieniu, dał mi kontakt do siostry z Wisłoczka. Wynajęliśmy wraz z innymi wierzącymi pokoje w Woli Piotrowej, a gospodarzem tego domu był tamtejszy pierwszy sołtys. Doświadczyłam więc, tak jak to powiedziała Gabrysia w swoim świadectwie, co mnie poruszyło, wczasów nie tylko z chrześcijanami, ale także wśród chrześcijan. Przypomniały mi się przeżycia z tego czasu - wspaniali ludzie i ich historie, kościół, gdzie również wy byliście. A tu się dzieje dalej - następne wczasy zborowe, a dla mnie pierwsze w życiu [śmiech].

PS: Jesteś dalej aktywna zawodowo, czy jesteś już na emeryturze?

Marzena: O, właśnie w styczniu doczekałam się wieku, który daje mi możliwość przejścia na emeryturę. To wydarzenie też jest dla mnie niesamowite. W modlitwie pytałam się Boga, kiedy mam odejść na emeryturę i otrzymałam przekonanie, że to ma być koniec stycznia, kiedy w województwie lubelskim kończyły się ferie, więc od 27 stycznia jestem już emerytką.

PS: Czyli to świeża sprawa, gratuluję!

Marzena: Dziękuję bardzo :) To jest szczególny okres, bo życie jest już takie unormowane, aczkolwiek chcę spędzać ten czas aktywnie [śmiech]. Bóg sam odpowiada na moje pragnienia, bo kiedy dowiedziałam się o feriach dla dzieci, mówię: „Panie Boże, jak ja bym chciała się włączyć!” i nagle po nabożeństwie podchodzi Basia i pyta: „Marzena, czy chciałabyś pomóc mi w przygotowywaniu feryjnych spotkań?”. Oczywiście odpowiedziałam, że bardzo chętnie. Mam pragnienie dawania swojego czasu i chęci.

Uczęszczam już na grupę domową, która odbywa się kilka kilometrów ode mnie - raz w Domachowie, w Żukczynie lub w Pruszczu Gdańskim. Przy tej okazji uczę się być mobilną w Gdańsku, bo dojeżdżam w te miejsca samochodem, co było dla mnie wyzwaniem. Wydawało mi się, że „Och, nie będę, w ogóle nie dam rady”, ale często moje plany nie są planami Boga. Na razie jeżdżę w ograniczonym zakresie - tylko tam i do kościoła.

PS: Również gratuluję, bo znam kilka osób, które boją się w Gdańsku wsiąść do auta.

Marzena: Zupełnie inaczej się jeździło na wschodzie, gdzie wszystko było przewidywalne - przecież w tych lasach, gdzie mieszkalam nie było tramwajów. A wydaje mi się, że to jest taka bariera do pokonania. Ostatnio dużo rzeczy przełamuje się we mnie, właśnie jakichś takich stereotypów...

PS: Czy masz jakieś hobby? Co lubisz

robić w wolnym czasie?

Marzena: Moje hobby - to jest dla mnie trudne pytanie. Będąc przez 35 lat w zawodzie nauczyciela, dużo czasu poświęcałam społecznie, organizowałam dużo różnych wydarzeń. Raczej rozwijałam się zawodowo...

PS: Czyli lubiłaś swoją pracę?

Marzena: Bardzo lubiłam swoją pracę. Byłam oddana szkole, młodzieży, o czym może powiedzieć moja córka. To nie jest dobry przykład, że tak mało było mnie w domu, a więcej w szkole.

PS: Czy po nawróceniu zmieniło się Twoje postrzeganie pracy nauczyciela czy ogólnie pracy?

Marzena: Inaczej podchodziłam do problemów z uczniami. Starałam się wskazywać na błędy, ale również pomóc w wyjściu z nich. I były tego owoce. Miałam takiego ucznia Marcina, który był bardzo trudnym uczniem, ale później, po ukończeniu szkoły najdłużej mnie odwiedzał. Wspominał nasze rozmowy i dużo z nich wyniósł. To jest dla mnie taki przykład naprawy swojego życia. Ogólnie, w rozmowach z uczniami stałam się spokojniejsza i bardziej wyrozumiała.

Po nawróceniu byłam inna i przez to też w szkole zawęził się krąg moich znajomych. Mieszkaliśmy w mieście kilkudziesięciotysięcznym i trochę zaściankowym - na mieście „się mówiło”, a liceum, w którym uczyłam jest renomowane, osiągało w rankingach wysokie miejsca w województwie. Trudne było uczenie w takiej szkole, kiedy przyglądano się mnie i moim słowom ze względu na „zmianę wyznania”.

PS: Czyli doświadczyłaś ostracyzmu?

Marzena: Aż tak ostro to nie, po prostu zmniejszyła się liczba osób, które chciały ze mną utrzymywać jakikolwiek kontakt, a lubię towarzystwo, spotykać się z innymi. Trudno, takie były moje decyzje, wybory... Nastąpił pewien przesiew.

PS: Jakie masz teraz marzenia/plany?

Marzena: Jeszcze? Emerytalne plany? [śmiech] Na razie zamieszkać u siebie, pocieszyć się i przede wszystkim tak, jak już zapowiedziałam: otworzyć swoje mieszkanie. Pragnę, żeby również u mnie odbywały się grupy domowe i chciałabym po prostu wspólnie spędzać czas. Bardzo poruszyło moje serce kazanie pastora na temat singli. Jest tyle singli w kościele, więc możemy się spotykać w swoim gronie. Chodzę już na spotkania siostrzane, które są dla mnie dobrym czasem.

PS: O co możemy się dla Ciebie modlić?

Marzena: Hmm... o głębsze poznanie Boga, przybliżenie się do Niego. I żebym znalazła odpowiednie miejsce w służbie, żeby Bóg pokazywał mi, w jaki sposób mogę służyć innym, skoro mam ten czas, kiedy jestem już na emeryturze.

Ostatnio Bóg odpowiedział na moje pytania na temat rozmów przyjaciół z Jobem, które nie do końca rozumiałam. Czytałam te fragmenty niedawno, a zaraz potem Mariusz miał kazanie o Jobie i mogłam porozmawiać z nim o moich wątpliwościach. Czasami Bóg daje odpowiedź w zaskakujący dla nas sposób.

Chciałabym, tak jak Job, być sytą każdego dnia, czerpać z każdego dnia, to co Bóg ma dla mnie. Codziennie szukać Jego atrybutów, poznawać jaki On jest. To jest dla mnie ogromnie ważne.

PS: Dziękuję Ci za rozmowę!

Marzena: To ja dziękuję, że mogłam podzielić się swoją historią. Mam bardzo na sercu, żeby podkreślić, że to wszystko jest dzięki łasce. Ja sama nigdy bym nie wymyśliła takiego biegu wydarzeń. To nie moja moc, nie moje starania, nie moja mądrość, absolutnie, to wszystko dzięki łasce, żyję dzięki łasce. To jest moje życie - łaska za łaską od Boga.

Rozmawiała Martyna Drobotowicz ■

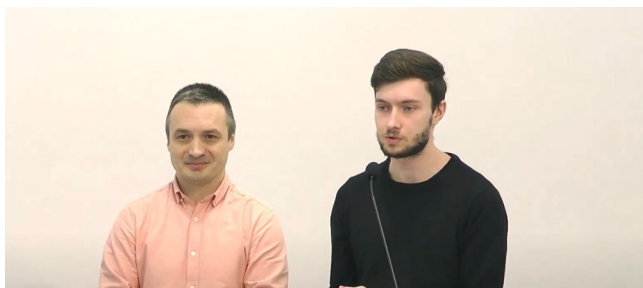
KRONIKA

ZBOROWA

Choć luty jest najkrótszym miesiącem w roku, nie oznacza to wcale, że miesiąc ten nie obfitował w wydarzenia. Choć na pierwszy rzut oka nie działo się w naszym zborze nic szczególnego, to gdy o tym rozmyślałem, był to wyjątkowo błogosławiony czas.

Zacznijmy od tego, że każdej niedzieli w lutym ktoś pragnął podzielić się ze zborom świadectwem dotyczącym Bożego działania. Były to bar-

dzo różne historie. Pierwszej niedzieli wystuchaliśmy świadectwa Andrzeja i Łukasza, którzy wspólnie przeżyli niebezpieczny wypadek, z którego udało im się wyjść bez nawet jednego siniaka. W kolejną niedzielę Dawid opowiedział o swoim nawróceniu – nagle Bóg otworzył jego duchowe uszy, tak, że zapragnął karmić się Słowem Bożym i przebywać w społeczności ludzi wierzących. Tydzień później brat Jarek, zachęcony świadectwem Andrzeja i Łukasza, opowiedział o swoim niebezpiecznym zdarzeniu na drodze, które pokazało mu, że choć nie musi bać się nagłej śmierci, to wciąż są w jego pobliżu



Łukasz i Andrzej zaświadczyli o Bożej łasce, po tym jak wyszli bez szwanku z rozbitego samochodu, 5.02.2023.



Dawid podzielił się świadectwem swojego nawrócenia podczas niedzielnego nabożeństwa 12.02.2023 roku.

osoby, o które należy walczyć w modlitwie, aby pojednały się z Bogiem. Natomiast w ostatnią niedzielę lutego usłyszeliśmy świadectwo o tym, że Bóg nie tylko otwiera duchowe uszy, ale również fizycznie może przywrócić nam słuch, co miało miejsce w przypadku jednej z siostr odwiedzających naszą społeczność, gdy pomodlili się o nią starsi zboru.

Co miesiąc w pierwszą środę skupiamy się na modlitwie prosząc o Boże prowadzenie dla naszej społeczności. Tak było i w lutym, a dodatkowo mogliśmy usłyszeć więcej o działaniach misyjnych, w które angażujemy się (lub możemy zaangażować się) jako zbor. Brat Kuba Irzabek, który odpowiada za tę służbę, zachęcił nas do włączania się w różnorodne działania na rzecz roz-

woju Królestwa Bożego. Możemy to robić poprzez modlitwę, wsparcie finansowe oraz wysyłanie misjonarzy do miejsc, gdzie są potrzebni. Jeśli ktoś ma na sercu wspieranie działań misyjnych, stworzyliśmy w naszym zborze subkonto na misję. Podobnie jak możemy wpłacać środki, które są przeznaczone konkretnie na pomoc charytatywną, tak możemy teraz wpłacać je intencjonalnie na misję. Wystarczy przy wpłacie (na konto zboru / do księgowej) zaznaczyć, że chcemy aby ofiara przeznaczona była na takie cele. Kuba opowiedział również o możliwości wyjazdu misyjnego do Tadżykistanu w czerwcu 2023 roku oraz innych zbliżających się wydarzeniach. Sam natomiast wybrał się w lutym na konferencję misyjną do Kenii, o której czekamy, że nam wkrótce opowie.



„Widokówka” z Afryki, którą wraz z pozdrowieniami dla zboru przesłał brat Kuba Irzabek.

Tak jak pierwsza środa kojarzy się nam ze spotkaniem modlitewnym, tak pierwszy wtorek zarezerwowany jest na spotkanie siostrzane. Tym razem tematem spotkania była „Dzielną kobietą”. Rozważanie to w oparciu o Księgę Przypowieści odbyło się 7 lutego, a poprowadziła je siostra Gabriela.

Podczas śródowych nabożeństw w lutym zakończyliśmy rozważanie Listu Jakuba. Seria ta towarzyszyła nam od października 2022 roku. Ostatnie wykłady z 5-tego rozdziału tej książki przygotowali brat Kuba Irzabek oraz Adam Kupryjanow. Bezpośrednio po zakończeniu tej serii rozpoczęliśmy kolejną, która (jeśli Pan zechce) towarzyszyć nam będzie aż do wakacji. Tym razem naszą uwagę skupimy na Starym Testamencie, poszukując tam wszystkiego, co wskazuje na Chrystusa i czerpiąc praktyczne wskazówki dla naszego dzisiejszego życia. Planujemy omówić dwanaście ksiąg proroków mniejszych. 22 lutego Tomek przedstawił wprowadzenie do tej serii, omawiając rolę proroka w Słowie Bożym, oraz nakreślając kierunek nadchodzących wykładów. Serdecznie zachęcamy do udziału w śródowych nabożeństwach.

W lutym pastor wraz z żoną wybrali się do Rajgrodu, gdzie planujemy zorganizować wczasowy zborowe w ostatnim tygodniu wakacji. Podpisaliśmy umowę z ośrodkiem wypoczynkowym Energetyk, więc jeśli wcześniej Chrystus nie porwie nas z tego świata, czekają nas piękne chwile wypoczynku nad jeziorem, na Podlasiu. Więcej informacji na temat wczasów do-
 stępnych jest u
 Tomka.

26 listopada połączone chóry z Palowic i Gdańska przez cały dzień szlifowały przygotowywane wcześniej pieśni.

W niedzielę 19 lutego gościliśmy w naszym zborze pastora Daniela Kuśnierza. Od lat wierze służy on w zborze w Lwówku Śląskim, i odwiedził nas wraz ze swoją żoną. Podzielił się z nami kazaniem ze Słowa Bożego w oparciu o słowa Jezusa zapisane w Jana 15:16: „Nie wy Mnie wybraliście, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was, żebyście szli i przynosili owoc, a wasz owoc trwał, aby Ojciec spełnił wam wszystko to, o co poprosicie w moim imieniu”.



Pastor Daniel Kuśnierz (KZ Lwówek Śląski) usłużył nam Słowem Bożym podczas nabożeństwa 19.02.2023

W lutym ustaliliśmy również datę najbliższego chrztu wiary. Jeśli Pan zechce, to 2 kwietnia będziemy świadkami tej pięknej uroczystości. Dlatego też już w lutym rozpoczęliśmy spotkania przygotowawcze dla katechumenów. Pierwsze odbyło się w niedzielę 26 lutego, bezpośrednio po nabożeństwie. W jego trakcie Tomek omówił z osobami zainteresowanymi chrztem tak podstawowe kwestie jak nawrócenie, pokuta i upamiętnianie. To pierwsze kroki, konieczne by prawdziwie pójść za Jezusem.

Miesiące zimowe nie służą intensywnym pracom związanych ze zborowymi budynkami. Rozpoczęliśmy jednak proces mający na celu pozyskanie zgody konserwatora na remont parteru dworu. Aktualnie przygotowujemy projekt, który będzie potrzebował akceptacji – prosimy o modlitwę w tej sprawie. Jednocześnie wszelkie działania, które nie wymagają tego typu konsultacji, są kontynuowane. Tu szczególne podziękowania należą się bratu Zdzisławowi Flaszyskiemu, który wiernie przyjeżdża na posesję zboru i dba o wszelkie kwestie gospodarcze. ■

KAZANIA w lutym



Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić związane Słowo Boże?

Zapraszamy na: www.ccnz.pl/multimedia/audio

- ◆ 5 II – Gabriel Kosętka – „Słowo w Dziejach”, Dz 19,20
- ◆ 12 II – Tomasz Biernacki – „Odważ się diagnozować”, 1Tm 4,7-9
- ◆ 19 II – Daniel Kuśnierz – „Czy zawsze otrzymujesz to, o co prosisz?”, J 15,16
- ◆ 26 II – Marian Biernacki – „Odetnij. Odrzuć. Uciekaj.”, Mk 9,43-48

*Raport księgowy***Kolekty niedzielne**

5 lutego 2023 - 1 775,00 zł
 12 lutego 2023 - 1 340,00 zł
 19 lutego 2023 - 1 120,00 zł
 26 lutego 2023 - 1 125,00 zł

Pozostałe wpłaty w lutym

Dziesięciny i darowizny - 33 105,01 zł
 na służbę charytatywną - 2 700,00 zł
 na misję - 4 100,00 zł
 na pomoc na Ukrainie - 350,00 zł
 na remont - 100,00 zł
 ofiary za pokoje gościnne - 600,00 zł
 „fundusz wczasowy” - 1 500,00 zł

*Nabożeństwa
w Centrum Chrześcijańskim
Nowe Życie*

w niedziele – godz. 11.00
 w środy – godz. 18.30
 (wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego zboru
w Internecie można odsłuchać
 na naszej stronie zborowej oraz obejrzeć
 na kanale YouTube - Centrum
 Chrześcijańskie Nowe Życie w Gdańsku

*Lista urodzin***MARZEC**

1 marca - Piotr Aftanas
 3 marca - Józefa Flaszynska
 4 marca - Nathalia Rakotoson
 5 marca - Katia Krawtowska
 10 marca - Anna Gołoburda
 13 marca - Michalina Wojciszke
 17 marca - Łukasz Szczepaniuk
 21 marca - Marta Kupryjanow
 22 marca - Zuzanna Plichta
 25 marca - Michalina Aftanas
 25 marca - Piotr Bilecki
 25 marca - Gabriel Kosętko
 25 marca - Andrzej Prądziński
 25 marca - Tymoteusz Uhlenberg
 26 marca - Agnieszka Animucka
 29 marca - Romuald Majda
 29 marca - Zofia Węgrzecka
 31 marca - Andrzej Plichta

KWIECIEŃ

7 kwietnia - Estera Uhlenberg
 11 kwietnia - Julia Malovichko
 12 kwietnia - Estera Drzymkowska
 16 kwietnia - Robert Byczkowski
 16 kwietnia - Mariola Robak
 22 kwietnia - Marcelina Kukołowicz
 24 kwietnia - Barbara Wójcikiewicz
 26 kwietnia - Natalia Wenskowska
 26 kwietnia - Michał Witwicki
 28 kwietnia - Rafał Wenskowski
 29 kwietnia - Tymoteusz Wanionek

1,5 PROCENT DLA JANECZKI GRZENKOWICZ

Od kilku już lat mamy możliwość przeznaczania 1 proc. rozliczanych podatków rocznych na wybrany cel tzw. pożytku publicznego. W tym roku to już 1,5 proc. i mamy okazję przeznaczyć go tym razem na cel bardzo, jak myślę, szczególnie nam bliski.

Michał i Agnieszka Grzenkowicz przez wiele lat byli członkami naszego zboru, jakiś czas temu przeprowadzili się poza Gdańsk. Cały czas utrzymują z nami bliskie relacje, od jakiegoś czasu odwiedzają zbor regularnie z trzema córkami. Najmłodsza z nich, Janeczka urodzona w czerwcu 2021 roku, wymaga stałej i kosztownej rehabilitacji jako dziecko z zespołem Downa. Można przekazać na ten cel darowiznę, wpisując w zeznaniu podatkowym PIT w rubryce, przeznaczonej na wskazanie organizacji wspieranej przez nas 1,5 proc. naszego podatku **nr KRS 0000037904. Bardzo ważne: w rubryce „Informacje uzupełniające - cel szczegółowy 1,5%” należy wpisać: 40238 Grzenkowicz Janina. Prosimy też o zaznaczenie w zeznaniu podatkowym pola „Wyrażam zgodę”.**



To jedyne potrzebne informacje. Dla szybszej weryfikacji i księgowania wpłat bardzo prosimy nie wpisywać zdrobnień ani słów odmienionych przez przypadki jak również słów: dla, na, leczenie, rehabilitacja, itp.

Pamiętajmy o słowach apostoła Pawła z Listu do Galacjan (6, 10): (10): „*gdy tylko mamy możliwość, wyświadczamy dobro wszystkim, a zwłaszcza domownikom wiary*”. ■

Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzmy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

OBRONA WIARY

„Jak dzielić się wiarą. Apologetyka w świetle krzyża” - Joshua D. Chatraw, Mark D. Allen

Wśród pluralizmu i sekularyzmu kultury zachodniej apologetyka chrześcijańska ponownie budzi zainteresowanie. W „Jak dzielić się wiarą” Joshua D. Chatraw i Mark D. Allen przedstawiają wprowadzenie do tej dziedziny, zapoznając czytelników z bogatą historią, biblijnymi podstawami i wciąż aktualnym znaczeniem apologetyki. Przyglądają się fragmentom Starego i Nowego Testamentu nakazującym obronę wiary oraz omawiają styl apologetyczny zarówno Ojców Kościoła, jak i wybitnych teologów średniowiecza i późniejszych wieków. Na koniec ta wyjątkowa książka opisuje współczesne metody stosowania apologetyki i daje mnóstwo praktycznych wskazówek, które opierają się na przykładach wziętych z życia. Ponadto Autorzy zwracają szczególną uwagę na postawę apologety, która powinna odznaczać się pokorą i życzliwością.



Dzięki wyważonemu i wnikliwemu podejściu do metodologii apologetycznych oraz dużej praktycznej mądrości w traktowaniu sceptyków, ta książka jest idealnym źródłem informacji dla każdego, kto chce w skuteczny i jednocześnie taktowny sposób zainteresować dzisiejszą kulturę ewangelią Jezusa Chrystusa.

Joshua D. Chatraw - Dyrektor Centre for Public Christianity, główny nauczyciel programu dla leaderów New City Fellows oraz teolog rezydent w kościele Świętej Trójcy w Raleigh North Carolina. Przed objęciem obecnych stanowisk pełnił służbę duszpasterską i wykładał teologię.

Mark D. Allen - Urodził się i wychował w Zachodniej Virginii. Skończył Seminarium Teologiczne w Dallas, Seminarium Teologiczne Gordona-Conwella oraz otrzymał tytuł doktora na Uniwersytecie Notre Dame. Jest członkiem Centrum ds. Apologetyki i Zaangażowania Kulturowego na Liberty University. Wcześniej przez prawie 20 lat był pastorem w Virginii i Indiannie. ■

PS Nr [319] – marzec 2023

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadawanych do redakcji PS.